KONFERENCJA O ZNAKOMITYCH GRODNIANACH

JADWIGA TEJSZERSKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (150) LIPIEC 2018



WIZYTA MINISTRA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (150) LIPIEC 2018



Józef Kowalewski: uczony-orientalista z Brzostowicy Wielkiej

Przyjaciel Adama Mickiewicza, zesłaniec, znakomity naukowiec, pionier studiów mongołoznawczych, historyk, etnograf, humanista

18



Pierwszy polski partyzant w okolicy jeziora Narocz

Oddział por. Antoniego Burzyńskiego «Kmicica» walczył sukcesywnie z Niemcami. W 1943 r. został spacyfikowany przez sowiecką partyzantkę

22

Na pierwszej stronie okładki: Minister Adam Kwiatkowski z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Uczestnicy konferencji naukowo-popularnej nad śluzą w Niemnowie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Bohater Niezwyciężony



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Chyba każdy człowiek w swym życiu potrzebuje wzorców, bohaterów, z których można brać przykład, żeby w sytuacji wyboru moralnego – kiedy ma się wątpliwości, jak postąpić – było łatwiej odpowiedzieć na pytanie, a jakby ów bohater lub bohaterka w podobnej sytuacji się zachowali. Można szukać wzorców np. w literaturze pięknej, ale bohater z krwi i kości, związany z ziemią ojczystą, bardziej przemawia do nas.

Takim bohaterem może być Witold Pilecki. Życiorys rotmistrza jest dość dobrze znany. Chęć poznania nowych faktów o tym niezwykłym człowieku zebrała spore grono zainteresowanych w dn. 20 czerwca w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie na «Spotkaniu z Historią» poświęconym Pileckiemu. To bohater, który dzięki swojej postawie może być punktem odniesienia dla naszej wspólnoty narodowej. To człowiek, który całym swoim życiem udowodnił, że dokonanym wyborom można być wiernym do końca.

– Celem spotkania jest przybliżenie postaci Witolda Pileckiego i sprawienie, byście chcieli być takimi jak on – mówiła Małgorzata Kupiszewska z Fundacji Gdzie, koordynatorka międzynarodowego projektu poświęconego rotmistrzowi. Projekt ten jest realizowany pod patronatem honorowym prezydenta RP Andrzeja Dudy.

W spotkaniu wzięli udział m.in. ks. Grzegorz Radzikowski z Wydawnictwa Apostolicum, członek komitetu redakcyjnego «Raportu Witolda», i Zbigniew Babiński – zdobywca I miejsca w konkursie na plakat poświęcony Pileckiemu. Rotmistrz jest dla niego autorytetem niepodważalnym.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa kilkudziesięciu plakatów «Rotmistrz Pilecki – Bohater Niezwyciężony» z międzynarodowego konkursu z 2016 r. Była ona przedtem prezentowana w Londynie, Rzymie, Parlamencie Europejskim.

Spotkania odbyły się także w Mińsku i Brześciu, gdzie tak samo jak w Grodnie zaprezentowano książkę «Raport Witolda»: relację rotmistrza Pileckiego z działalności konspiracyjnej w hitlerowskim obozie Auschwitz. Przeczytano fragmenty z tego wstrząsającego dokumentu. «Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni staczali się w moralne bagno. Inni szlifowali swe w charaktery jak kryształ. Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdywały pole do przeorania» – pisał rotmistrz.

– Pilecki był związany z tą ziemią – podkreślała Kupiszewska. Przypomniała zebranym, że rodzina Pileckich pochodzi spod Lidy, kilkanaście lat młodzieńczych Pilecki spędził w rodzinnym majątku Sukurcze w okolicy Krupowa. W kościele w Krupowie znajduje się obraz autorstwa Witolda Pileckiego, przedstawiający św. Antoniego. Na cmentarzu są groby jego krewnych. W czasie spotkań zaprezentowano krótki film dokumentalny «Tatusiu…», w którym córka rotmistrza Zofia Pilecka-Optułowicz wspomina ojca.

Witold Pilecki był bohaterem wojny z bolszewikami i uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r. W okupowanej Warszawie współtworzył Tajną Armię Polską. 19 września 1940 r., aby zebrać informacje o nazistowskim obozie Auschwitz, dobrowolnie dał się złapać podczas łapanki. Trafił do Auschwitz, skąd uciekł pod koniec kwietnia 1943 r. Służył w AK i brał udział w powstaniu warszawskim. W latach 1944-1945 był w niewoli niemieckiej w oflagu w Murnau. Po wyzwoleniu obozu dołączył do II Korpusu Polskiego we Włoszech. W październiku 1945 r. wrócił do Polski, by prowadzić działalność wywiadowczą na rzecz II Korpusu.

W maju 1947 r. został aresztowany przez UB, oskarżono go m.in. o działalność wywiadowczą na rzecz polskiego rządu na emigracji, w śledztwie był torturowany. «Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim to była igraszka» – czytamy z przerażeniem.

15 marca 1948 r. rotmistrz został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 25 maja w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Miejsce pochówku Pileckiego nie jest znane, prawdopodobnie jego ciało wrzucono do dołów śmierci wraz z innymi ofiarami komunizmu na Łączce Cmentarza Wojskowego na Powązkach. «Starałem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać» – czytamy jego słowa ze wzruszeniem.

Witold Pilecki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Orła Białego. W 2013 r. został awansowany do stopnia pułkownika.

– Kochajcie ojczystą ziemię. Kochajcie swoją świętą wiarę i tradycję własnego Narodu. Wyrośnijcie na ludzi honoru, zawsze wierni uznanym przez siebie najwyższym wartościom, którym trzeba służyć całym swoim życiem – te jego słowa można uznać za swoisty testament rotmistrza ■



Wkrótce zakończy się okres dzierżawy dla rosyjskich obiektów wojskowych

Pora na «won»

BNF żąda od władz pozbycia się rosyjskich obiektów wojskowych z terytorium RB.

W 2020 r. wygasa umowa z 1995 r., podpisana na 25-letni okres dzierżawy. Obecnie na Białorusi istnieją dwa rosyjskie obiekty wojskowe: stacja radiolokacyjna typu «Wołga» w Hancewiczach k. Baranowicz – część systemu ostrzegania przed atakiem rakietowym, skierowana w kierunku zachodnim, «widzi» w zasięgu 4,8 tys. km oraz 43. Centrum Łączności Floty Wojennej w Wilejce, od 1964 r. wspiera łączność sztabu floty z rosyjskimi podwodnymi okrętami atomowymi na całym świecie. To oczy i uszy rosyjskiego wojska.

Jest to sprzeczne z obecną koncepcją bezpieczeństwa narodowego. Po wydarzeniach na Krymie i wschodniej Ukrainie «wzrosło ryzyko udziału Rosji w konfliktach zbrojnych na dużą skalę. Białoruś w takiej sytuacji staje się mimowolnym zakładnikiem» – napisano w oświadczeniu BNF.

Białoruski Ludowy Front (BNF) ogłasza kampanię informacyjną przeciwko wydłużeniu okresu dzierżawy rosyjskich obiektów wojskowych.

Kolejne represje

30 czerwca milicja w Mińsku zatrzymała uczestników obrony Kuropat.

To reżyserka Olga Nikołajczyk, lider Białoruskiej Chrześcijańskiej Partii Paweł Seweryniec, Borys Anikiejew i Denis Urbanowicz. Nikołajczyk i Seweryniec dostali po 10 dni aresztu. W więzieniu też Natalia Gariaczka-Basałyga, która od miesiąca angażowała się w akcje protestacyjne pod restauracją.

Zatrzymano też 3 działaczy Młodego Frontu w drodze na Kuropaty, gdzie udawali się ciężarówką, na której wieźli krzyże, mające stanąć obok centrum rozrywkowego, przylegającego do miejsca masowych pochówków ofiar NKWD. Tajniacy skonfiskowali im samochód z krzyżami.

Protesty opozycji trwają od końca maja w związku z otwarciem knajpy obok miejsc masowych egzekucji i pochówku ofiar NKWD.

Na poczatku XXI w. władze Mińska zbudowały przez skraj uroczyska obwodnicę miasta. Kilka razy doszło wtedy do starć milicji z opozycją, usiłującą nie dopuścić do tej profanacji.

W skrócie

Łukaszenko, przyjmując 27 czerwca listy uwierzytelniające od ambasadora RP Artura Michalskiego, powiedział, że kraje łączy wspólna odpowiedzialność za bezpieczeństwo w regionie.

Odsłonięto nową część memoriału Trościeniec pod Mińskiem. Prezydenci RB, Niemiec, Austrii oraz wysłannicy prezydentów Polski i Czech uczcili 29 czerwca pamięć ofiar nazistowskiego obozu zagłady.

Minister sportu i turystyki uważa, że rozwój turystyki medycznej na Białorusi to dobry powód, by zwiększyć liczbę dni na wjazd bezwizowy do 15, a nawet 20 dni.

W różnych miastach Białorusi w dn. 19-22 czerwca odbyły się «Spotkania z Historią: Żołnierz Niepodległej – Rotmistrz Pilecki, bohater niezwyciężony».

Olga Pczycka z Lidy zdobyła trzecie miejsce na II Polonijnym Festiwalu Piosenki w Opolu. Śpiewa z zespołem Premiera, działającym przy lidzkim oddziale ZPB.

Przewoźnik «Grodnobłautotrans» od 28 czerwca wyjeżdża na nową trasę Mińsk-Gdańsk, zabierając po drodze także pasażerów z Lidy i Grodna.

Delegacja Gabinetu Prezydenta RP na czele z szefem K. Szczerskim 29 czerwca oddała hołd ofiarom w Kuropatach.

Przygotowała Wanda Romańczuk



POMNIK W SUWAŁKACH

Pamięci zamordowanych

Pomnik w hołdzie ofiarom Obławy Augustowskiej został odsłonięty 17 czerwca w Suwałkach.

Oddziały NKWD i Smiersz między 12 a 18 lipca 1945 r. przeprowadziły na Suwalszczyźnie operację, w której zginęło co najmniej 592 działaczy podziemia niepodległościowego.

Na Suwalszczyźnie, w Gibach, co roku wspomina się tamte wydarzenia przed 10-metrowym krzyżem na wzgórzu, w miejscu symbolizującym pochówek zaginionych.

Pomysłodawcą pomnika w Suwałkach jest ks. Antoni Wysocki. Białostocki oddział IPN od lat prowadzi śledztwo w sprawie obławy. Dotyczy ono zbrodni komunistycznej przeciwko ludzkości. Od kilkudziesięciu lat o wyjaśnienie zbrodni zabiegają również Obywatelski Komitet Poszukiwań Ofiar Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w lipcu 1945 roku, Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 roku i wielu historyków.

Wciąż nie wiadomo, gdzie są groby ofiar. W ramach śledztwa IPN biegli z zakresu kartografii, którzy analizowali powojenne zdjęcia lotnicze, wskazali ponad 60 miejsc na Białorusi – większość w okolicach miejscowości Kalety. Białoruś natomiast odmawia pomocy prawnej w tej sprawie.

Walka o pracownika

Pracodawcy w Polsce podwyższają stawki, oferują lepsze warunki pracy, jednak chętnych brakuje.

Problem mają właściciele plantacji owoców i warzyw. Zarobki są znacznie mniejsze niż np. u zachodnich sąsiadów.

Ratunkiem są cudzoziemcy. Tylko w ub.r. pracodawcy np. w województwie zachodniopomorskim zgłosili ok. 70,5 tys. oświadczeń o zatrudnieniu cudzoziemców. Ukraińcy stanowią 95% zatrudnionych, niewielki odsetek to Mołdawianie i Rosjanie.

Cudzoziemcy pracują najczęściej przy pracach prostych, w rolnictwie, w handlu. W Szczecinie to ponad 27 tys. osób. W sezonie wakacyjnym wzrasta także liczba zatrudnionych obywateli Ukrainy w miejscowościach nadmorskich.

Polacy jadą na zachód, a do Polski przyjeżdżają z in. krajów w tym samym celu. Tak działa rynek. Obecnie w Polsce jest jeden z najniższych wskaźników bezrobocia w całej UE.

W skrócie

Minister kultury i dziedzictwa narodowego odznaczył orderami historyka sztuki, 3 policjantów, funkcjonariusza Straży Granicznej i FBI za odnajdywanie dzieł sztuki utraconych w czasie II wojny światowej.

Na datę liturgicznego wspomnienia św. Jana Pawła II wybrano 22 października – rocznicę uroczystej inauguracji pontyfikatu.

Powstaje rejestr ofiar i oprawców «operacji polskiej» na terenie ZSRR. Śledztwo w tej sprawie prowadzi prokurator IPN w Szczecinie Robert Osiński.

Od 1 lipca wszedł tzw. split payment, metoda podzielonej płatności VAT. Nowe prawo ma «załatać» lukę w VAT i być remedium na oszustwa podatkowe.

Filologia koreańska to w br. najbardziej oblegany kierunek studiów – informuje radio Tok FM.

LOT od 7 stycznia 2019 r. wprowadza setne połączenie – rejsy z Warszawy do London City dwa razy dziennie.

Polskiej reprezentacji piłkarskiej nie udało się wyjść ze swojej grupy na Mundialu w Rosji. Przegrali z drużyną Senegalu i Kolumbii, wygrali zaś z Japonią.

Zmarła Irena Szewińska – 7-krotna mistrzyni Igrzysk Olimpijskich i 10-krotna medalistka mistrzostw Europy.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Moc kobiet

III Konferencja Kobiet, zorganizowana przez Polish Women in Business, odbyła się w Muzeum Polskim w Ameryce – podaje «Dziennik Związkowy».

Pomysłodawczynią i współorganizatorką konferencji w Chicago jest red. Małgorzata Ptaszyńska. Od 2016 r. Amerykanki polskiego pochodzenia spotykają się z młodszymi koleżankami, licznie przybyłymi na konferencję, aby dyskutować, inspirować i zachęcać do aktywności w różnych dziedzinach życia.

– Jeżeli popatrzymy na wszystkie urzędy, stanowe czy federalne, wszędzie są nasze rodaczki. Polki są fantastycznymi pracownikami, pną się po szczeblach kariery, osiągają sukcesy i od takich ludzi można się uczyć, brać z nich przykład – powiedziała M. Ptaszyńska.

Tematy poszczególnych referatów oscylują wokół spraw politycznych, ekonomicznych, biznesowych, kulturalnych i ogólnego rozwoju. Spectrum tematyczne zależy od doboru osób zapraszanych do dyskusji, które na podstawie własnych doświadczeń zachęcają do aktywnego udziału w życiu społecznym Polonii.



Uczestniczki III Konferencji Kobiet w Chicago

Konferencja została podzielona na trzy tematyczne panele dyskusyjne, w których udział wzięły: Christina Ciecierski, Mary Wiśniewski, Amy Krymkowski, Magdalena Wróbel, Magdalena Fudalewicz i Karolina Marinescu. Głównymi tematami rozmów były: «Budowanie pewności siebie», «Strategia sukcesu» oraz «Zmiana pasji życiowej w profesję». Jedna z uczestniczek, Marilyn Smolenski, będzie kandydować do stanowego Kongresu. Uczestniczki obejrzały wystawę, poświęconą polskim kobietom, które zasłużyły się na polu walki o wolność, prawa wyborcze, odzyskanie niepodległości przez Polskę.

Konferencja nauczycieli w Paryżu

Spotkanie jest kontynuacją odbywających się cyklicznie konferencji dla nauczycieli polonijnych z Europy Zachodniej.

Organizatorem III Europejskiej Konferencji Metodycznej Nauczycieli Polonijnych jest Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz Macierz Szkół Społecznych z Francji. Oficjalnej inauguracji III Europejskiej Konferencji Metodycznej w Paryżu dokonał prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Piotr Bonisławski.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. przedstawiciele Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Pamięci Narodowej, którzy na 100-lecie Niepodległości zaprezentowali programy edukacyjne i kulturalne instytucji rządowych i pozarządowych.

Program spotkania łączył wiedzę teoretyczną, przydatną w edukacji dwujęzycznej, oraz praktyczną, konieczną do skutecznego nauczania. Wysoki poziom merytoryczny zapewnili zaproszeni eksperci, autorytety z danej dziedziny.

W tym roku nauczyciele poznali zagadnienia z zakresu edukacji dzieci dwujęzycznych, rozmów z rodzicami uczniów szkół polonijnych, wzbudzania motywacji u uczniów i rodziców oraz aktywnych metod pracy. Wśród tematów były też takie: «Bunt językowy: niewdzięczność czy normalność?» czy «Wykorzystanie nowoczesnych metod i technologii w nauczaniu języka polskiego jako obcego i drugiego – warsztat praktyczny».

W konferencji uczestniczyło blisko 40 nauczycieli polonijnych z Europy Zachodniej oraz USA.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Układ Sikorski-Majski

Podpisali go 30 lipca 1941 r. w Londynie premier polskiego rządu emigracyjnego Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii Iwan Majski.

Zakładał anulowanie paktu Ribbentrop-Mołotow, przywrócenie stosunków dyplomatycznych, udzielenie wzajemnej pomocy w walce przeciw Niemcom, utworzenie w ZSRR Armii Polskiej. Sowieci zobowiązywali się do udzielenia amnestii wszystkim obywatelom polskim.

Skutkiem podpisania układu było utworzenie Armii Polskiej przy boku Armii Czerwonej, na której czele stanął były więzień Łubianki gen. Władysław Anders.

Strona radziecka nie wywiązała się wystarczająco z zobowiązania zaopatrywania wojsk polskich, odmawiając żywności i lekarstw ludności cywilnej zebranej przy armii. Ostatecznie siły zbrojne ulokowane w ZSRR w 1942 r. przekroczyły granice udając się do Iranu. Kolejnymi konsekwencjami było przyznanie obywatelstwa polskiego tym osobom, które mogły poświadczyć narodowość polską. Dzięki amnestii udało się wykryć braki kadrowe wśród wyższych oficerów Wojska Polskiego, będących od kampanii wrześniowej jeńcami wojennymi w ZSRR.

Krytyka gen. Sikorskiego za podpisanie paktu nie jest bezzasadna, ale przy rozważaniach o trafności takiej decyzji należy wziąć pod uwagę sytuację polityczną na arenie międzynarodowej. Opozycja emigracyjna sądziła, że Moskwa szybko upadnie pod naporem sił Wehrmachtu, co było błędem. Gdyby premier nie podpisał porozumienia, jest bardzo prawdopodobne, że Polska zostałaby osamotniona i «nie ugrałaby» nic. Pozytywne skutki, chociaż krótkotrwałe, przeważały nad negatywnymi, czyniąc pakt Sikorski-Majski przełomowym wydarzeniem w poprawie relacji polsko-radzieckich.

Święto Piosenki Polskiej w Opolu

Od 1963 r. to najważniejszy festiwal piosenki polskiej, cieszący się niesłabnącym prestiżem.

W czasie Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu dokonywany jest przegląd osiągnięć mijającego sezonu, prezentacja utworów premierowych, konkurs debiutów estradowych i przegląd kabaretów. Grand Prix zdobywali w Opolu m.in. Maryla Rodowicz, Budka Suflera, Maanam, Marek Grechuta, Wojciech Młynarski, Skaldowie, Zenon Laskowik, Stanisław Soyka, Edyta Geppert, Magda Umer i Michał Szpak.

W dn. 8-11 czerwca KFPP odbył się po raz 55. Podczas koncertu «Premiery» artyści walczyli o nagrodę im. Karola Musioła (otrzymał ją zespół Tulia) oraz nagrodę TVP S.A. Po konkursie odbył się koncert, podsumowujący dorobek polskiej piosenki literackiej i kabaretowej pt. «Ja to mam szczęście» – przekrój przez 100-lecie. To były piosenki do tekstów m.in. Mariana Hemara, Wojciecha Młynarskiego, Agnieszki Osieckiej, Jeremiego Przybory i Jacka Cygana.



AKPA

Zespół Tulia, zwycięzca «Premier»

Gwiazdy polskiej piosenki, reprezentujące różne pokolenia, pojawiły się podczas widowiska «Piosenka Ci nie da zapomnieć. Koncert przebojów stulecia», to wielkie przeboje w nowych aranżacjach.

W czwartym dniu, organizowanym przez TVP Kultura, brzmiała muzyka alternatywna – prezentacja dorobku artystów, którzy poszukują nowych interpretacji i przekraczają wytyczone przez komercję granice twórcze.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Dzień Dziecka w Grodnie

Delegacja Kancelarii Prezydenta RP na czele z ministrem Adamem Kwiatkowskim przebywała w dn. 2-3 czerwca w Grodnie i Wołkowysku na zaproszenie Związku Polaków na Białorusi.

W dn. 2 czerwca goście byli obecni na uroczystościach z okazji Dnia Dziecka, na które przybyły dzieci z całej Białorusi, uczące się języka ojczystego w 43 ośrodkach nauczania języka polskiego. Z koncertem wystąpili uczestnicy przeglądu polskiej piosenki dziecięcej «Kolorowe Nutki».

Adam Kwiatkowski podkreślił, że Kancelaria Prezydenta RP ma dobre kontakty z ZPB. – Dzięki współpracy z prezes ZPB Andżeliką Borys wielu działaczy organizacji, a także zwycięzcy organizowanych przez Związek Polaków konkursów mieli już okazję odwiedzić Pałac Prezydencki w Warszawie i spotkać się m.in. z Pierwszą Damą Agatą Kornhauser-Dudą – zaznaczył minister. – Drzwi pałacu były i pozostają dla was otwarte.

Po zakończeniu koncertu dzieciom z okazji ich święta rozdano ponad 400 prezentów od Kancelarii Prezydenta RP.



IRENA WALUŚ

PUBLICZNOŚĆ OBCHODÓW DNIA DZIECKA W GRODNIE

Irena Waluś

Minister Adam Kwiatkowski wręcza prezenty dzieciom w dniu ich święta



Duet Majowe Kwiaty z Lachowicz

Irena Waluś



Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek i wiceprezes ZPB Renata Dziemiańczuk wręczają nagrody dla uczestników koncertu Kolorowe Nutki

Irena Waluś



Śpiewa najmłodsza uczestniczka koncertu

Irena Waluś



Występ wokalnej grupy Słowianeczka z Radunia

Irena Waluś

Duże wyzwanie dla badaczy

Konferencja o znakomitych grodnianach

Irena Waluś

W Grodnie po raz drugi odbyła się w dn. 9-10 czerwca międzynarodowa konferencja naukowo-popularna z cyklu «Znakomici Grodnianie z przełomu XIX-XX wieku», organizatorem której jest Związek Polaków na Białorusi. Temat tegorocznych obrad: «Praca organiczna – ziemiaństwo Grodzieńszczyzny, okoliczna szlachta i pozostały żywioł polski Grodzieńszczyzny w rozwoju ekonomicznym Kraju na przełomie XIX i XX wieku». Miejscem obrad była sala multimedialna Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. W konferencji uczestniczyli naukowcy z Polski i Białorusi.



Irena Waluś

Dr Katarzyna Konczewska z Grodna wygłasza referat. Od lewej: prof. Zdzisław J. Winnicki i prof. Roman Jurkowski

Otwierając obrady konferencji, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek podkreślił, że ten rok jest dla Polaków rokiem szczególnym – 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Konsul życzył naukowcom, żeby przyczynili się do zbadania życiorysów osób, które do Niepodległej dążyły, w tym bohaterów pracy organicznej, ich działalności, zarówno prowadzącej do wolnej Polski.

O pracy organicznej

Pierwsza konferencja z cyklu o znakomitych grodnianach w ub.r. była poświęcona zasięgowi, skutkom oraz postaciom powstania styczniowego, ponieważ wydarzenia 1863 roku i ogromna skala represji popowstaniowych caratu wyjaśniają przyczyny późniejszych wydarzeń, szczególnie tu na Ziemi Grodzieńskiej. Eliza Orzeszkowa pisała: «Powstanie tu było zaciętsze, upartsze niż w Królestwie. Najmężniejsi, najszlachetniejsi, najgoręcej miłujący zginęli od kuli, od zsyłki, a następnie wychowywali dzieci pod czarnymi skrzydłami terroru, w trwodze, w gryzącej trosce, w upokorzeniu, w zwątpieniu».

Pamiętając więc o tragicznej w skutkach klęsce powstania styczniowego i cenie, którą trzeba było zapłacić, Polacy podjęli inną formę walki – bez broni. Była nią właśnie powszechna w założeniu praca organiczna – działanie na rzecz rozwoju gospodarczego ludności z ziem polskich.

W referacie wstępnym na konferencji profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Zdzisław J. Winnicki, który opracował koncepcję naukowych spotkań w Grodnie, podkreślił, że ogólne założenia pracy organicznej polegały głównie na zachowaniu polskiej własności: ziemi, przemysłu, substancji miejskiej i rzemiosła gwarantującej samodzielne podejmowanie decyzji gospodarczych i podnoszenie poziomu życia Polaków. «Drugim celem, ideowym było podnoszenie poziomu moralnego, a w szczególności akcje, polegające na oświacie jak najszerszych mas ludowych. Uważano bowiem, że pracujący «na swoim» polski ziemianin, przemysłowiec, rzemieślnik i chłop wykształcony, «oświecony» razem

zbudują narodowy solidaryzm, siłę moralną i ekonomiczną społeczeństwa, co w efekcie da podstawę do wspólnego wysiłku dla odbudowy państwowości» – zaznaczył Winnicki.

Praca organiczna jednak tu, na Ziemi Grodzieńskiej, nie mogła osiągnąć efektów na miarę, jakie miały miejsce w Wielkopolsce, Galicji czy Kongresówce. Było ku temu kilka przyczyn. Prof. Winnicki zwrócił uwagę m.in. na nowe zjawisko: «Dominująca do końca XIX wieku rola kulturowa i gospodarcza Polaków zetknęła się wówczas na zasadzie ostrej rywalizacji rodzących się narodowych środowisk litewskich, ukraińskich i śladowo białoruskich. Na tym tle Grodno i Grodzieńszczyzna swą «organicznikowską» doktrynę polskiego przetrwania miała znacznie ograniczoną».



IRENA WALUŚ

UCZESTNICY KONFERENCJI W GRODNIE. W PIERWSZYM RZĘDZIE: KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE JAROSŁAW KSIĄŻEK, KAZIMIERZ CHODER, ANDRZEJ POCZOBUT ORAZ PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS

Słabo zbadane życiorysy grodnian

To ważne zadanie konferencji naukowo-popularnej, żeby naukowo rozpoznać, zbadać życiorysy znanych i mniej znanych grodnian oraz przekazać wiedzę o nich, by byli oni znani również dla społeczeństwa.

Okazało się, że brakuje badań na temat życiorysów grodnian zarówno w polskiej, jak i białoruskiej historiografii. Profesor Winnicki powiedział: «Konstruując koncepcję naszej konferencji naukowo-popularyzatorskiej zastanawialiśmy się z współorganizatorką redaktor Ireną Waluś, dlaczego w obrębie naszych dwu pierwszych spotkań napotkaliśmy na trudności wskazań osobowych dla poszczególnych tematów wiodących naszych obrad. Dlaczego konferencja mińska, jaka stała się dla nas wzorem metodologicznym, owocowała wskazaniem szeregu znakomitych postaci we wszystkich niemal kwestiach oglądu znaczenia polskości (gospodarczych, kulturalnych, postaci wielu zawodów i profesji) i doszliśmy do wniosku, iż przedmioty naszych badań są mało porównywalne. Grodzieńszczyzna, dzisiaj rozumiana jako duży obwód (województwo) Republiki Białoruś w okresie I Rzeczypospolitej nie stanowiła odrębnego, z tradycjami regionu państwa. Samo miasto było skromnym, niewielkim polsko-żydowskim (prawie bez Białorusinów) ośrodkiem ożywającym raz na sześć lat, gdy zbierał się tutaj Sejm Walny Rzeczypospolitej. To z tego czasu pochodzą zabytkowe dwory i pałace miejskie. Po raz pierwszy Grodzieńszczyzna jako wyodrębniona jednostka administracyjno-terytorialna zaistniała dopiero po utworzeniu guberni grodzieńskiej».

Zdaniem Winnickiego, małe prowincjonalne miasto położone pomiędzy Warszawą a przemysłowym Białymstokiem, ośrodkiem kulturowym dla regionu Wilnem i oddalonym Mińskiem nie było w stanie wytworzyć w samym mieście polskiej infrastruktury kulturowej nie tylko na miarę Wilna, ale nawet odległego Mińska. «Oczywiście rolę tę samodzielnie w wieku XIX wypełniała gigantka polskiej intelektualnej pracy artystyczno-literackiej i «organicznikowskiej» właśnie – wielka Pani Eliza!» – oświadczył profesor.

Niezależni białoruscy historycy dobrze zbadali powstanie styczniowe, ale brakuje publikacji o życiorysach grodnian. Na poprzedniej konferencji, poświęconej ludziom powstania styczniowego, były referaty o Konstantym Kalinowskim i Aleksandrze Lenkiewiczu, nakreślono portrety zbiorowe uczestników powstania z różnych warstw społecznych. Jednak nie było referatów np. o Walerym Wróblewskim, Ludwiku Narbucie, braciach Zygmuncie i Edwardzie Wróblewskich, Celestynie Ciechanowskim czy Stanisławie Sylwestrowiczu – wybitnych ziomkach, którzy urodzili się w Grodnie lub okolicy.

Oficjalna historiografia białoruska nie jest zainteresowana badaniami w tym kierunku, ma inne priorytety. Więc całą nadzieję trzeba pokładać w badaniach historyków niezależnych. I tu ukłon w stronę profesora Wiaczesława Szweda z Grodna, obecnie wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, uczestnika obu naszych konferencji, który w ub.r. wydał książkę «Requiem dla powstańców 1863-1864: gubernia grodzieńska», gdzie zamieszczono dużą ilość biogramów, będących inspiracją dla wielu badaczy i propozycją dla wielu tematów.


IRENA WALUŚ

TATIANA CZERNYSZOWA Z BRZEŚCIA

Obrady konferencyjne

Podczas tegorocznej konferencji naukowcy skupili się na portretach zbiorowych ziemian (referat prof. Romana Jurkowskiego z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego), a także szlachty zaściankowej i okolicznej (dr Helena Giebień z Uniwersytetu Wrocławskiego). To nieprzypadkowo, ponieważ jak zauważa profesor Winnicki: «Na przełomie XIX i XX wieku, któremu to okresowi towarzyszą nasze dociekania, rolę kulturotwórczą, patriotycznie polską i gospodarczą pełnili niemal bez wyjątku polscy ziemianie Grodzieńszczyzny i bliska im narodowo oraz społecznie liczna na tym obszarze okoliczna szlachta zaściankowa».

Historyk z Grodna, dr hab. Siarhiej Tokć (Centrum Studiów Białoruskich przy Uniwersytecie Warszawskim), nakreślił portret włościan Grodzieńszczyzny na przełomie XIX-XX ww., skupiając na ich stanie społeczno-ekonomicznym i świadomości politycznej.

Prof. Adam Cz. Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku zbadał i przedstawił temat: «Polacy w guberni grodzieńskiej w świetle materiałów spisu powszechnego 1897 r.».

Historyk Wiaczesław Szwed przedstawił działalność szlachty w Grodzieńskim Towarzystwie Rolniczym w końcu XIX – na początku XX ww., które odegrało ważną rolę w realizacji inicjatyw gospodarczych. Ciekawe, że honorowym członkiem Towarzystwa była Eliza Orzeszkowa.

Dr Aleś Radzjuk z Uniwersytetu Rolniczego w Grodnie wygłosił bardzo ciekawy referat zat. «Eliza Orzeszkowa i próby otwarcia szkoły rolniczej w Grodnie», temat mało znany nawet badaczom twórczości pisarki.

Docent Helena Bilutenko z Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego również miała temat związany z Panią Elizą: «Między romantyzmem a pracą organiczną – wątki ekonomiczno-społeczne w powieści Elizy Orzeszkowej «Nad Niemnem»». Orzeszkowa odegrała tak wybitną rolę w wielu dziedzinach życia Grodna, że widocznie tematy związane z jej postacią i działalnością będą obecne i na następnych konferencjach.

Natomiast dr Katarzyna Konczewska z Grodna swoje wystąpienie poświęciła rozwojowi ekonomicznemu powiatu grodzieńskiego w końcu XIX w. w dokumentach źródłowych Działu Rzadkiej Książki Grodzieńskiej Obwodowej Biblioteki Naukowej im. Karskiego.

Temat referatu dr Swietłany Słowik z Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego był następujący: «Życie gospodarcze i kulturalnie rodziny Górskich w Małym Świacku (Radziwiłki) w XIX – pierwszej połowie XX wieku». Autorka referatu utrzymuje kontakty z potomkami rodziny, mieszkającymi w Warszawie, co pozwoliło jej w badaniach korzystać także z archiwum rodzinnego Górskich.

Grodnianka z urodzenia, a obecnie mieszkająca w Brześciu Tatiana Czernyszowa napisała książkę o dziejach swojej rodziny. Na konferencji wystąpiła z tematem: «Rzemieślnicy Grodna: krawcy w końcu XIX – na początku XX ww. Z rodzinnej kroniki krawca Fiodora Kościuka». Jej wystąpienie było inspirujące dla obecnych na konferencji pasjonatów historii, którzy myślą o napisaniu historii swoich rodzin. Niestety, na konferencję nie mógł przyjechać Adam Benedykt Bisping z Krakowa. Podczas spotkania zostały zaprezentowane dwie książki wspomnień wydane przez niego: «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988» Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman oraz pamiętniki Jana Ordynata Bispinga «Moje wspomnienia w Massalanach spisane». Aleś Radzjuk podkreślił, jak duże znaczenie mają te książki dla historyków, krajoznawców, ludzi zainteresowanych historią Grodzieńszczyzny.

Został także zaprezentowany tom z referatami z ubiegłorocznej konferencji. Powstała propozycja, aby na kolejnych konferencjach robić prezentację nowych wydań uczestników konferencji lub in-


Irena Waluś

Podczas panelu dyskusyjnego: dr hab. Siarhiej Tokć, prof. Wojciech Śleszyński, prof. Zdzisław J. Winnicki, prof. Roman Jurkowski oraz prof. Adam Cz. Dobroński

nych autorów, dotyczących tematyki naszej konferencji.

Organizatorzy mają dużą nadzieję na to, że rozważania i dyskusje podczas konferencji dadzą asumpt do dalszego zgłębiania tematyki przez jej badaczy.

W tej edycji konferencji nie został zaprezentowany przez naukowców ważny aspekt pracy organicznej, jakim była oświata najszerszych warstw społecznych. «Czynimy to świadomie, gdyż nawiążemy do organicznikowskiej oświatowej pracy u podstaw w ramach odrębnego tematu naszego cyklu, jakim będzie kwestia grodzieńskiej oświaty różnych form – oznajmił Zdzisław J. Winnicki. – Współczesnych, natomiast, działaczy nowoczesnej pracy organicznej, skupionych w Związku Polaków na Białorusi i tutejszej Macierzy Szkolnej, natchną do dalszego «stawania w sztafecie pokoleń» dla dobra kultury polskiej i oświaty szlachetnego ludu polskiego Grodzieńszczyzny».

Panel dyskusyjny

To zawsze bardzo ważna część forów naukowców, gdyż jest możliwość wymiany myśli i poglądów na tematykę, prowadzone badania lub ustalenie luk w badaniach. Naukowcy omówili tematy dalszego badania życiorysów grodnian oraz tematu przyszłorocznej konferencji.

Prof. Roman Jurkowski zaproponował zainteresować się otoczeniem Elizy Orzeszkowej, ponieważ jest to ciekawa grupa ludzi, np. Obrębscy, ich życie i działalność zasługują na to, żeby zostały zbadane przez historyków. Naukowiec podkreślił, że dużą pracę wykonał Edmund Jankowski, autor monografii o Orzeszkowej, a także wydawca 10 tomów jej listów. Warto czytać nie tylko listy Pani Elizy, ale także uważnie pochylić się nad przypisami, które sporządził Jankowski.

Prof. Winnicki powiedział, że marzymy o tym, żeby nasza książka (tom pokonferencyjny) trafiła «pod strzechy» i było zainteresowanie nią nie tylko ze strony historyków, ale i zwykłych grodnian.

Prof. Dobroński zaproponował, że dobrze byłoby uzyskać grant np. dla studenta, który zbadałby słowniki biograficzne i inne źródła pod względem odnalezienia w nich nazwisk grodnian.

Dr Aleś Radzjuk mówił, że w białoruskiej historiografii są również interesujące dla uczestników konferencji prace, np. poświęcone szlachcie zaściankowej, Ejsmontom Nadtobolskim. Sam naukowiec ma w swoim dorobku artykuł o zniszczonych przez Murawiowa Wieszatiela okolicach szlacheckich, z których wszystkich mieszkańców wysłano na Syberię. Naukowiec sporządził listy osób wysłanych i miejsc wysłania, także listę tych, którzy stamtąd wrócili i tych, kto tam pozostał. Zaznaczył, że niestety nie było na konferencji referatów o działalności Druckich Lubeckich czy Bispingów, którzy prowadzili obszerną działalność gospodarczą.

Dr hab. Siarhej Tokć powiedział, że «Nasza Niwa» będzie ukazywać się on-line, natomiast na jej miejsce w wersji tradycyjnej wchodzi czasopismo w języku białoruskim «Nasza Historia». Jego zdaniem, jako pismo naukowo-popularne będzie zapewnie publikowało materiały o znanych postaciach, w tym o grodnianach.


IRENA WALUŚ

W POWSTAJĄCYM MUZEUM DIECEZJI GRODZIEŃSKIEJ. KS. KANONIK ANTONI GREMZA I PROF. ROMAN JURKOWSKI


IRENA WALUŚ

PO OBRADACH MIŁO BYŁO POSŁUCHAĆ JAZZU W WYKONANIU ARTYSTY IGORA GIRO

Prof. Wojciech Śleszyński, prorektor Uniwersytetu w Białymstoku, zwrócił uwagę na takie zjawisko, że są preferencje na określone badania, obecnie bardzo trudno jest otrzymać grant na badania – właśnie życiorysów.

W drugim bloku panelu wystąpili dr Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB, oraz Andrzej Poczobut, dziennikarz i członek Rady Naczelnej ZPB. Mówili oni o tym, że dzisiaj idee «pracy organicznej» nadal są aktualne właśnie tu – dla Polaków na Białorusi.

Szlakiem turystycznym

Następnego dnia uczestnicy konferencji zwiedzili miejsca, związane z tematem konferencji.

Zwiedzanie rozpoczęło się od Karolina – byłej rezydencji starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhauza, teraz odbudowywanej przez przedsiębiorcę Pawła Klimuka, który ma ambitne plany, w tym stworzenie muzeum słynnego starosty. Potem naukowcy zobaczyli pałac w Świacku – byłą rezydencję magnackiego rodu Wołłowiczów. Obecnie tam trwają intensywne prace w odnowieniu pałacu i zabudowań gospodarczych.

W Radziwiłkach znajdowała się dawna posiadłość i dobrze prosperujące gospodarstwo rodziny Górskich, o których tak ciekawie na konferencji mówiła Swietłana Słowik. Obecnie to gospodarstwo agroturystyczne, należące do Wiktora Bartoszewicza. Jego żona Irena Bartoszewicz opowiedziała o odbudowie dworu Górskich. Podkreśliła, że to długoterminowa inwestycja, która dopiero w przyszłości będzie przynosiła dochód. Ładna okolica, stawy położone na różnych poziomach. W takim miejscu dobrze się mieszka gospodarzom i ich gościom. Nam się nie chciało stamtąd wyjeżdżać. Może kiedyś odbędzie się tu któraś z naszych konferencji?

Trasa objazdu włączała także zwiedzanie Kanału Augustowskiego w Niemnowie, gdzie znajduje się największa śluza na całym kanale. W Grodnie naukowcy odwiedzili niektóre zabytki przemysłowe, pałac w Stanisławowie i budynki gospodarcze, który do 1939 r. należały do Druckich Lubeckich. Potem z ks. Antonim Gremzą zwiedzili teren odnawianego klasztoru Pobrygidzkiego, słynny drewniany lamus z XVIII w. oraz powstające muzeum diecezji grodzieńskiej ■

Bez odwetu



PIOTR JAROSZYŃSKI

Rycerskość stanowiła od wieków cechę Polaków, choć nie jest łatwo ją zdefiniować. Gdy myślimy o rycerzu, to wyobrażamy sobie męża zakutego w srebrną zbroję, który dosiada rumaka gotowego w każdej chwili, by runąć na nieprzyjaciela. Ideałem takiego rycerza był polski husarz, który łączył w sobie waleczność, siłę i piękno.

Ale jak na rycerskość, w naszym pojęciu, to jeszcze za mało. Bo rycerz powinien być zdolny nie tylko do jakiejkolwiek walki, ale tej, która prowadzona jest dla słusznego i szlachetnego celu, która ma swój sens i zna swoje etyczne granice. Rycerz nie jest maszyną do zabijania. I właśnie ten moralny aspekt zawiera w sobie polskie pojęcie rycerskości. Rycerzem nie jest tchórz, ale nie jest też bezwzględny morderca.

Wiemy, że w czasie utarczek, bitew i wojen łatwo dochodzi do aktów przemocy, które z rycerskością niewiele mają wspólnego. Są jednak narody i cywilizacje, które wręcz lubują się w bestialstwie, w dobijaniu rannych i wziętych do niewoli żołnierzy, a nawet w mordowaniu cywili, zwłaszcza tak bezbronnych, jak kobiety, dzieci i starcy. Polacy doświadczają tego od wieków, czego przykładami mogą być Katyń, Piaśnica czy ludobójcza rzeź na Wołyniu. Gdy skala gwałtu i nieprawości przekracza wszelkie granice, to słuszną rzeczą wydaje się odwet, o co nietrudno w ferworze walki lub pod wpływem nieutulonego bólu.

A jednak w Polsce pojęcie zawziętego odwetu w rodzaju «oko za oko», «ząb za ząb» jest nam obce. Może to być brane za miękkość i słabość, ale nie, bo do odwetu było wiele okazji. Można przecież było wymordować wszystkich jeńców wziętych do niewoli w czasie wojny polsko-bolszewickiej roku 1920, którzy swoim zachowaniem przypominali raczej stepową dzicz niż lud cywilizowany. A stało się inaczej, bo marszałek Józef Piłsudski na pytanie jednego z zachodnich dziennikarzy odpowiedział, że jeńców puści wolno. Po prostu my nie żyjemy żądzą niepohamowanego odwetu, choć walczyć umiemy, i to jak!

Z czasów Stefana Batorego, króla polskiego, ale Węgra z pochodzenia, zachowały się bardzo interesujące przepisy wojskowe, które dotyczyły postawy rycerzy w czasie wojny z Niemcami o Gdańsk, ale które również obowiązywały w wojnach z Moskwą. Król Stefan jednoznacznie określał, czego żołnierzom polskim nie wolno robić w stosunku do nieprzyjaciela, zaś złamanie tych zakazów równoznaczne było z otrzymaniem najwyższego wyroku, jakim jest wyrok śmierci. Król polski groził własnym żołnierzom śmiercią, jeśli przekroczą granice nieprawości.

A więc posłuchajmy: «Ktokolwiek by wziął co gwałtem lub skrycie, prócz żywności, obwieszony będzie. [...] Kto by kościół zrabował, śmiercią ukarany będzie, chociażby to było w nieprzyjacielskiej ziemi. [...] Dziewczynę lub kobietę, kto by zhańbił, ten karę śmierci poniesie, chociażby to było w nieprzyjacielskiej ziemi. [...] W kraju nieprzyjacielskim nie wolno zabijać dziewic, niewiast, dzieci i starców» (Paweł Jasienica, «Rzeczpospolita Obojga Narodów», 1985, s. 77).

Fragment ten czytać możemy wielokrotnie, za każdym razem przecierając oczy ze zdumienia. Przecież jeszcze całkiem niedawno, gdy dobiegła końca II wojna światowa, żołnierz ze wschodu rabował i gwałcił na potęgę, również w państwach swoich nominalnych sojuszników. Wywoził i mordował dziewczęta i chłopców, a dziś pilnuje, by zatuszować wszystkie ślady przemocy i zbrodni. A cóż mówić o czasach, gdy król Stefan bezwzględnie żądał przestrzegania zasad moralnych właśnie w stosunku do nieprzyjaciół, podczas gdy inny moskiewski władca nakazywał tłuc kijami setki zakonników, a matki koniecznie topić wraz z własnymi dziećmi.

Dla nas jest to niewyobrażalne, wręcz nierealne, a przecież miało miejsce. I dziś nie ma w nas żądzy odwetu, mimo że powodów znalazłyby się tysiące. Jest w nas natomiast nieugaszone pragnienie poznania prawdy, by wiedzieć, co rzeczywiście się stało: co stało się w Katyniu, co stało się podczas Obławy Augustowskiej i w wielu innych miejscach martyrologii Polaków.

Jest też poczucie moralnego obowiązku wobec ofiar, by oddać im sprawiedliwość, hołd i cześć. A to wszystko są właśnie pozostałości tych wspaniałych cech rycerskich, jakie dzięki bohaterstwu żołnierzy i mądrości wodzów zostały nam zaszczepione – oby na zawsze. Naszym zadaniem jest ich ponowne odczytywanie, by każde pokolenie potrafiło szczycić się godnością i dumą ■



PAP/Maciej Kłoś

Wielka miłośniczka Kresów

Barbara Wachowicz

Irena Waluś

W dn. 7 czerwca nie stało Barbary Wachowicz. Ludziom, którzy znali Panią Basię, jest trudno się pogodzić z tym faktem. Spotkania z nią zawsze były niezapomniane i inspirujące do działań. Rok temu na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie była jak zawsze pełna energii i pomysłów. Bardzo chciała przyjechać raz jeszcze do Grodna, pojechać do Bohatyrowicz, Miniewicz – szlakiem miejsc i bohaterów książki «Ty jesteś jak zdrowie»...

W tym roku Związek Polaków na Białorusi obchodzi 30-lecie swej działalności. Właśnie wtedy, 30 lat temu, do Grodna przyjechała po raz pierwszy Barbara Wachowicz, spotkała się z rodakami, ubrana na fioletowo, zrobiła na wszystkich duże wrażenie swoją serdecznością, ogromną erudycją i przepiękna polszczyzną. Odwiedziła wtedy miejsca związane z Elizą Orzeszkową i Adamem Mickiewiczem. Potem przyjeżdżała na Zjazd Grodnian i pięknie go poprowadziła, jak tylko ona tak potrafiła.

Umiała utrzymywać kontakty z ludźmi, których poznała, pisała piękne listy na papierze w fioletowym odcieniu. Nie każdy to potrafi, a ona sławna czyniła to jakby z pokorą, zawsze pierwsza dziękując listownie za spotkanie...

Barbara Wachowicz posiadała niepowtarzalny talent krasomówczy, posługiwała się takim pięknym językiem polskim, który już dzisiaj rzadko od kogo usłyszysz. Przyjeżdżała kilka razy na Festiwal Kultury Kresowej do Mrągowa ze swoimi niezapomnianymi mono spektaklami na tematy patriotyczne. Lubiła spotkania z rodakami z Kresów i nigdy nie odmówiła udziału w spotkaniach z nimi. Mimo że miała napięty harmonogram spotkań i wszelakich spraw. Rok temu wystąpiła ze spektaklem, poświęconym dwóm Naczelnikom – Tadeuszowi Kościuszce i Józefowi Piłsudskiemu. Co to była za lekcja patriotyzmu! Potrafiła Pani Basia oddziaływać na emocje publiczności, że jej wystąpienie, mó-

wię to bez przesady, zapamięta się na całe życie.

– Tak ujmować i przekonywać znajomością rzeczy, zaskakiwać nagłym rozbłyskiem wiedzy o czymś, delektować się muzycznością zdaniowej frazy i znaczeniową żyznością poszczególnych słów potrafiła tylko ona. Jakżeż ona potrafiła piękną soczystą polszczyzną opowiadać, uwodzić nas zmianami tempa i intensywności mowy, zawieszać podjęty wątek, to znów ruszać z ekspresją i przewspaniale kończyć rozpoczęty gawędziarski wywód. Potrafiła być odkrywcza, umiejąca objąć mnóstwo rzeczy. Była w tym mistrzynią! – napisała o jej występach red. Irena Zofia Pielka. Zaś o jej pisarstwie tak pisze: «A, jak pisała, to ta gawęda przechodziła w esej, a pasja, jaką nasycała ów dyskurs, zamieniała się w reportaż. To jej pisanie było genialnie przenikliwe, mocno osadzone w historii, a jednocześnie oryginalne».

Pani Basia uwielbiała spotykać się z młodzieżą, która ją też darzyła wielką sympatią. W jej zaś wielkim patriotycznym sercu szczególne miejsce zajmowali harcerze. Była dla nich ogromnym autorytetem, angażowała się w ich przedsięwzięcia. Pisaniem i obcowaniem z nimi zakorzeniała w nich patriotyzm, miłość do Ojczyzny. Jak zresztą z każdym, z kim się spotykała. Harcerzom poświeciła 5-tomową sagę «Wierna rzeka harcerstwa».

Wspierała Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami. Co roku 1 listopada stała w Alei Głównej, gdzie zbierała datki na ratowanie pomników i kaplic najcenniejszej warszawskiej nekropolii. Teraz sama spoczęła w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Barbara Wachowicz była autorką książek, spektakli, wystaw, programów radiowych i telewizyjnych o wielkich Polakach, takich jak Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Fryderyk Chopin, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, bohaterowie powstania warszawskiego, harcerze Szarych Szeregów.



PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA GAZETA

BARBARA WACHOWICZ PODCZAS KWESTOWANIA NA POWĄZKACH

Wachowicz była nazywana pisarką losu polskiego, była autorką opowieści o życiu, miłościach i tajemnicach pisarzy m.in. «Dom Sienkiewicza», «Czas nasturcji – ścieżkami Kasprowicza», «Ciebie jedną kocham. Tropami Stefana Żeromskiego w najściślejszej ojczyźnie», «Marie jego życia», «Malwy na lewadach», «Wigilie Polskie. Adam Mickiewicz» , dwóch książek o Kościuszce oraz 2-tomowego dzieła «Siedziby wielkich Polaków». Do tych książek warto wracać.

– Pod jej piórem, przed jej obiektywem przeszłość nie jest «cokolwiek dalej», lecz zupełnie blisko. Mickiewicz wyjechał przed chwilą, Kościuszko zaraz powróci, Chopin jeszcze gra... To jest ta sama Polska. Bezgraniczna. Zaścianek i Europa, ojczyzna i przyswojona sztuką Ojczyzna tworzą jedno wielkie ludzkie uniwersum, oświecone rozumem, ogrzane sercem – powiedział o twórczości pisarki ks. prof. Janusz St. Pasierb. A Maciej Słomczyński rozważając o oddziaływaniu jej pisarstwa zauważył: «Siłę tę daje jej miłość, do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych, spotkanych w drodze polskimi tropami».

Za swoją twórczość i działalność Barbara Wachowicz została odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem «Zasłużony Kulturze Gloria Artis», Srebrnym Asem, Złotym Mikrofonem, tytułem Mistrza Mowy Polskiej Vox Populi oraz honorowym obywatelstwem Warszawy. Za «dar przekazywania młodemu pokoleniu wiedzy o dziedzictwie narodowym» otrzymała order «Polonia Mater Nostra Est», była laureatką nagrody «Totus» nazywaną katolickim Noblem i nagrody św. Brata Alberta «za wierność Polsce», od dzieci otrzymała Order Uśmiechu.

Barbara Wachowicz pozostawiła po sobie znaczący ślad. Z jej dorobku będą mogły czerpać przyszłe pokolenia Polaków.

Jestem wdzięczna losowi, że poznałam Panią Basię. Bedzie nam jej bardzo brakowało ■

Jadwiga Tejszerska – harcerka, bojowniczka, wywiadowczyni



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

W latach 30. XX wieku pamiętano w Polsce o odważnej, bohaterskiej młodej kobiecie, która z narażeniem życia walczyła o polskie Kresy Wschodnie. W 1932 r. Ewa Gulbinowa (1891-1950), rodaczka Tejszerskiej, wydała w Krakowie biografię bohaterki walk z bolszewikami.

Na Wileńszczyźnie kilku szkołom nadano imię bohaterki z Kresów. A później na wiele lat zapomniano o niej, nawet harcerze w Polsce po II wojnie światowej (a Tejszerska była harcerką) zapomnieli, w 20-leciu międzywojennym, dokładnie w roku 1934, 62. Warszawska Drużyna Harcerek otrzymała imię Jadwigi Tejszerskiej. Nadszedł więc czas, by przypomnieć, kim była i czym się zasłużyła Polsce ta odważna młoda kobieta.

Jadwiga Tejszerska (Tajszerska), pseudonimy Dziunia, Głóg urodziła się w 1889 roku w Wilnie. Wybuch I wojny światowej i ofensywa niemiecka w 1915 r. sprawiły, że znalazła się w białoruskim Mińsku, gdzie na przełomie lat 1917-1918 związała się z Polską Organizacją Wojskową – została komendantką żeńskiego oddziału POW, który zrzeszał uczennice gimnazjów mińskich. Dziewczyny zajmowały się działalnością kurierską i wywiadowczą.



KOBIETY RÓWNIEŻ STANĘŁY W OBRONIE OJCZYZNY. TU: KOBIETY Z OCHOTNICZEJ LIGI KOBIET. 1920 R.

Po wyzwoleniu Wilna powróciła do rodzinnego miasta. Gdy w 1919 roku powstał odrodzony Uniwersytet Stefana Batorego, od razu została studentką tej uczelni, równocześnie organizując harcerstwo. Została harcerką II Wileńskiej Drużyny Harcerskiej im. Królowej Jadwigi.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej służyła w wojsku jako żołnierz Oddziału II (wywiadu) Dowództwa Frontu. Otrzymywała zadanie kurierskie związane z przekraczaniem frontu, często z Elżbietą Łotakówną. Kurierki przekraczały linię frontu w celu nawiązania kontaktów z polskimi organizacjami konspiracyjnymi w Smoleńsku i Orszy, za linią frontu działały też jako wywiadowczynie.

W listopadzie 1919 r. wyjechała do Moskwy w celach wywiadowczych, po wykonaniu zadania szczęśliwie wróciła do jednostki. W czasie ponownej przeprawy przez front ze Smolewicz w styczniu 1920 roku została – na skutek zdrady jednego z żołnierzy – aresztowana przez bolszewików i po kilku miesiącach rozstrzelana na placu ćwiczeń wojskowych pod Mińskiem. Miała wówczas zaledwie 31 lat.

Sprawa bohaterskiej śmierci

Jadwigi Tejszerskiej-Dziuni jest jednak niejasna. Stefan Mayer, kierownik m.in. Wydziału II Wywiadowczego POW w książce «Z notatnika oficera wywiadu Polskiej Organizacji Wojskowej» (1997) pisze, że Jadwiga Tejszerska została stracona za próbę zamachu na pociąg wiozący Lwa Trockiego.

Według innych informacji, podobno już po jej aresztowaniu byli polscy oficerowie wywiadu, którzy wcześniej przeszli na stronę radziecką, m.in. porucznik Ignacy Dobrzyński i pułkownik Wiktor Witkowski, pracujący w radzieckim aparacie bezpieczeństwa, próbowali nakłonić Dziunię do przejścia na stronę bolszewicką. Ta z kolei zaczęła grę polegającą na przekonaniu jednego z nich do przejścia na stronę polską. Gdy sprawa się wydała, Tejszerska wraz z innymi pięćdziesięcioma polskimi więźniami została rozstrzelana w pośpiechu w związku ze zbliżającym się frontem w sierpniu 1920 roku. Warto wspomnieć, że obaj zdrajcy: Wiktor Witkowski i Ignacy Dobrzyński w 1937 roku zostali rozstrzelani w Moskwie.

Nieco inaczej śmierć J. Tejszerskiej wspominał Tomasz Piskorski (1898-1940), były działacz harcerski, bestialsko zamordowany jako jeniec w Charkowie. Pisząc o spotkaniu w Smolewiczach z dwiema kurierkami (Tejszerską i Łotakówną) wspominał: «22 stycznia 1920 roku wyszliśmy na dwór i patrzyliśmy, gawędząc sobie, w niebo. Jedna z nich, bodaj Tejszerska, mówiła wtedy, że tym razem złe przeczucia ją owładają, że niestety, zdaje się jej, że to już ostatnie jej przejście przez front. Po paru tygodniach dowiedziałem się, że wskutek zdrady żołnierza polskiego – Żyda, kurierki zostały zaaresztowane przez bolszewików. Po kilku miesiącach potem przyszła wieść, że Tejszerską bolszewicy rozstrzelali, chodziły nawet wieści, które bodaj okazały się nieprawdziwe, że Tejszerska, będąc w Rosji, zakochała się w jakimś komuniście, który przerobił ją na komunistkę, po pewnym czasie jednak porzuciła ona komunizm i dlatego ją rozstrzelano. Już po latach dowiedziałem się, że Tejszerska do ostatniej chwili była wierna Polsce i dlatego poniosła śmierć męczeńską». Ta relacja jest bodaj prawdopodobna. Pośmiertnie «Dziunia» została odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami.



Uczestniczki wojny polsko-bolszewickiej z Ochotniczej Ligi Kobiet



Poczet sztandarowy na czele defilady oddziałów Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Fot. ze zbiorów NAC

Koleżanka Tejszerskiej, Elżbieta Łotakówna, wojnę polsko-bolszewicką przeżyła i po wojnie pracowała jako nauczycielka w Szkole Podstawowej im. Bolesława Prusa w Wilnie. W 1931 roku została odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami ■

Józef Kowalewski: uczony-orientalista z Brzostowicy Wielkiej



Walentyna CZYKUN

W tym roku minęła 217. rocznica urodzin Józefa Kowalewskiego, naszego znakomitego ziomka, naukowca, pioniera studiów mongołoznawczych, historyka, etnografa, humanisty. Jego imię znane jest także w kręgu fachowców, którzy badają problematykę polskiego ruchu wyzwoleńczego oraz historię nauk I połowy XIX w.

Józef Kowalewski urodził się 9 stycznia 1801 r. w Brzostowicy Wielkiej w rodzinie unickiego księdza Michała Kowalewskiego, pochodzącego z drobnej szlachty. Sam Józef był wyznania rzymsko-katolickiego.



Józef Kowalewski

Lata nauki

W latach 1808-1817 Kowalewski pobierał naukę w słynnym gimnazjum w Świsłoczy, które się znajdowało pod opieką Uniwersytetu Wileńskiego i było uważane za jedną z najlepszych placówek edukacyjnych, wchodzących w skład Wileńskiego Okręgu Naukowego. Poziom nauczania w gimnazjum, zwłaszcza nauk humanistycznych, był bardzo wysoki. O tym też uczony wspominał później i mówił, że otrzymał gruntowną wiedzę z zakresu języków polskiego, łacińskiego, greckiego, a także z historii i literatury. Szczególnym zainteresowaniem gimnazjalista Kowalewski darzył historię antyczną i filologię klasyczną, co też zadecydowało o wyborze jego przyszłych studiów. W roku 1817 dostał się on na wydział literatury i sztuk wyzwolonych na Uniwersytecie Wileńskim, który ukończył w 1820 r. jako kandydat filozofii.

Podczas studiów na uniwersytecie przyszły badacz nie tylko gruntownie studiuje historię, filologię i filozofię, bierze też aktywny udział w studenckim ruchu niepodległościowym. W roku 1817 staje się członkiem Towarzystwa Filomatów, a później Towarzystwa Filaretów (1820), które najpierw zajmowały się sprawami kulturalno-edukacyjnymi, następnie zaś zajęły aktywną pozycję obywatelską, propagując idee narodowościowo-wyzwoleńcze, głosząc m.in. uwłaszczenia chłopów, zwiększenie swobód politycznych. W tym też okresie zaczęła się przyjaźń Józefa Kowalewskiego z Adamem Mickiewiczem. Właśnie dzięki rekomendacjom Mickiewicza Kowa-

Walentyna Czykun

Pochodzi z Brzostowicy Wielkiej. Ukończyła Państwowy Uniwersytet Grodzieński na wydziale historycznym.

Jest kierownikiem działu obsługi i informacji w rejonowej bibliotece w Brzostowicy Wielkiej. Zajmuje się badaniem historii własnego kraju. Autorka szkicu historycznego «Ejsmonty Wielkie: przeszłość i współczesność», informatora bibliograficznego «Ludzie nauki pochodzący z Kraju Brzostowickiego», wskaźników bibliograficznych o Józefie Kowalewskim, jego synu – malarzu Pawle Kowalewskim, Napoleonie Ordzie.



IRENA WALUŚ

EKSPOZYCJA, POŚWIĘCONA WYBITNEMU ZIOMKOWI, W MUZEUM KRAJOZNAWCZYM W BRZOSTOWICY WIELKIEJ

lewski staje się dziewiątym członkiem Towarzystwa Filomatów.

Po zakończeniu studiów zostaje skierowany do gimnazjum wileńskiego jako zastępca wykładowcy filologii polskiej, gdzie też wykładał grekę i język łaciński. Oprócz tego Kowalewski znał języki angielski, francuski i niemiecki.

W 1823 r. ukazały się jego pierwsze przekłady literatury klasycznej «O wysokim» Longinusa, sześciu ksiąg «Metamorfoz» Owidiusza, opatrzone w komentarze i objaśnienia tłumacza. «Metamorfozy» były wydawane dwukrotnie i uzyskały rekomendacje Rady Uniwersytetu Wileńskiego dla wykładowców i studentów jako pomoc naukowo-dydaktyczna.

W 1823 r. tajne towarzystwa filomatów i filaretów zostały przez władze carskie wykryte, wielu ich członków aresztowano. Józefa Kowalewskiego również. Następnie został wysłany do Kazania z nakazem podjęcia się nauki języków wschodnich.

Badacz, wykładowca, rektor

Od roku 1824 Kowalewski pracuje na Uniwersytecie Kazańskim, studiując języki tatarski, arabski i perski, pisze również historię chanatu kazańskiego. W związku z przygotowaniami do założenia wydziału filologii mongolskiej na Uniwersytecie Kazańskim Rada uczelni w 1828 roku postanawia skierować Józefa Kowalewskiego oraz studenta Aleksandra Popowa na cztery lata do Irkucka w celu nauki języka mongolskiego oraz historii, tradycji i religii Mongolii.

W latach 1828-1834 uczony sporo wędrował po Syberii, Mongolii i Chinach. Podczas wypraw po Syberii i Mongolii badał także życie Buriatów i Mongołów, ich kulturę, tradycje i wierzenia. Spotykał się z miejscową ludnością, pragnąc wszechstronnie przeanalizować i zrozumieć specyfikę ich życia, bytu, kultury, powody trudnego stanu ekonomicznego przeważającej części mieszkańców. Zgodnie ze wskazówkami Rady uniwersytetu naukowiec zaczął gromadzić dane statystyczne i materiały etnograficzne o Buriatach i Mongołach. Próbował też nauczyć niektórych Buriatów czytania, arytmetyki oraz języków europejskich.

Józef Kowalewski był jednym z pierwszych zbieraczy i badaczy folkloru mongolskiego i buriackiego, gruntownie poznawał zarówno duchowe, jak i materialne zasoby



MIKOŁAJ PACENKO SPORO ZROBIŁ DLA PROMOCJI SWEJ MAŁEJ OJCZYZNY

kultury owych narodów, zapisywał twórczość poetów ludowych – uligerszynów.

Podczas zwiedzania Buriacji, Mongolii i Chin udało mu się zgromadzić unikatową kolekcję etnograficzną, która posiadała tradycyjne stroje ludowe lam, przedmioty kultu oraz przedmioty gospodarstwa domowego, figurki bóstw buddyjskich, miedziane monety. Z Chin naukowiec przywiózł sporą ilość obrazów, na których ukazani byli wojskowi bądź urzędnicy, wieśniacy, rzemieślnicy; a także obrazy o tematyce religijnej. Część owej kolekcji mieści się obecnie w zbiorach Kazańskiego Muzeum Etnograficznego.

W 1830 r. Kowalewski, będąc członkiem 10. misji rosyjskiej, przybył do Pekinu. Spędził tam siedem miesięcy: zimę oraz wiosnę w roku 1830 i 1831. Odwiedzał świątynie buddyjskie, klasztory, kontynuując studiowanie buddyzmu na podstawie tekstów kanonicznych.

Podczas owego pobytu w Centralnej oraz Wschodniej Azji naukowiec doskonalił swą znajomość języka mongolskiego, uczył się chińskiego, tybetańskiego oraz mandżurskiego. Zebrał i dostarczył do biblioteki akademickiej w Kazaniu unikatowy księgozbiór, a także kolekcję rękopisów, różnorodnych ksylografów w wyżej wspomnianych językach.

Po powrocie do Kazania w r. 1833 Józef Kowalewski, będąc już profesorem, kierował nowym, pierwszym w Europie, wydziałem filologii mongolskiej na Uniwersytecie Kazańskim. Podsumował swe naukowe doświadczenia i wydał pomoce naukowe pt. «Krótka gramatyka mongolskiego języka literackiego» (1835) oraz podręcznik z utworami «Literatura mongolska» (1836/37).

Fundamentalne dzieła naukowca «Krótka gramatyka języka mongolskiego», «Literatura Mongolska», «Kosmologia buddyjska» (1837), «Słownik mongolsko-rosyjsko-francuski» w 3 tomach (1844,1846, 1849), rękopis «Historii Mongołów» z licznymi ilustracjami autorskimi weszły do rosyjskich oraz światowych badań mongołoznawczych i buddologii.

Józef Kowalewski jest jednym z pierwszych tłumaczy na język rosyjski i badaczy eposu o Geserze (geseriady) – ustnych i pisemnych podań narodów mongołojęzycznych i tybetańskich o Geser-chanie, w którym widziały one wyzwoliciela i walczącego o sprawiedliwość i równość społeczną bohatera.

Badacz odegrał ogromną rolę w wykładaniu języka mongolskiego na Uniwersytecie Kazańskim i w gimnazjum, we wzbogacaniu biblioteki w rękopisy oraz księgi, w przygotowaniu i wydaniu podręczników akademickich. W 1833 roku po raz pierwszy w Europie zaczął prowadzić kurs języka mongolskiego na uczelni. Jednocześnie od r. 1844 Kowalewski pełnił funkcję dyrektora i wykładowcy Drugiego Gimnazjum Kazańskiego, w latach 1855-1860 zaś rektora Uniwersytetu Kazańskiego. W ciągu dziesięciu lat był inspektorem

szkolnictwa guberni kazańskiej.

Już w pierwszej połowie XIX w. Józef Kowalewski był autorytetem w dziedzinie badań mongołoznawczych. Jego dorobek naukowy otrzymał uznanie wśród współczesnych mu badaczy, a także jest doceniany przez społeczność naukową obecnie. J. Kowalewski był honorowym członkiem Towarzystwa Azjatyckiego w Paryżu (1839), członkiem Cesarskiego Towarzystwa Historii i Starożytności Rosyjskich (1840), członkiem Królewskiego Duńskiego Towarzystwa Północnych Antykwariów (1844) oraz Wileńskiej Komisji Archeologicznej (1868), członkiem Cesarskiej Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu (1837). Został wybrany na akademika zwykłego w 1847 r., lecz mimo jego zasług naukowych car Mikołaj I nie zatwierdził jego kandydatury z przyczyn politycznych. W roku 1846 naukowiec został laureatem Nagrody Demidowa.

Za wkład naukowca w rozwój mongołoznawstwa oraz sukcesy i osiągnięcia w sferze działalności pedagogicznej i naukowej został odznaczony orderami św. Stanisława, św. Anny I stopnia oraz św. Włodzimierza II stopnia.

Działalność naukowo-pedagogiczna założyciela rosyjskiego akademickiego mongołoznawstawa sprzyjała pojawieniu się całej plejady rosyjskich mongołoznawców – Hołsana Nikitujewa (1808-?), Dorży Banzarawa (1822-1855), Konstantego Gołstunskiego (1831-1899), Aleksandra Bobrownikowa (1821-1865), Wasilija Wasiliewa (1818-1900) i in.

W 1855 r. wydział filologii mongolskiej z Uniwersytetu Kazańskiego został przeniesiony na Uniwersytet Petersburski. Kowalewski został mianowany rektorem Uniwersytetu Kazańskiego. Na początku 1860 r. na uniwersytecie miały miejsce protesty studenckie, przez co Kowalewski został zwolniony ze stanowiska rektora. Jeszcze dwa lata spędził w Kazaniu.

Powrót do Warszawy

W roku 1862 naukowiec wyjechał do Warszawy. Został zaproszony na stanowisko profesora historii powszechnej w Szkole Głównej Warszawskiej. W 1869 r. Szkoła Główna Warszawska została przekształcona na Uniwersytet Warszawski. Kowalewski został wybrany dziekanem wydziału filologiczno-historycznego. Później kilkakrotnie pełnił ową funkcję, wykładał historię powszechną oraz prowadził wykłady monograficzne. Pełnił również funkcję sędziego akademickiego, był stałym pomocnikiem rektora oraz członkiem Rady Opiekunów Warszawskiego Okręgu Naukowego. Studiami mongołoznawczymi w Warszawie się nie zajmował.

W roku 1878 Uniwersytet Warszawski obchodził 50-lecie działalności akademickiej i pedagogicznej Józefa Kowalewskiego. 28 marca 1878 r. został mianowany członkiem honorowym Uniwersytetu Kazańskiego.

7 listopada 1878 r. Józef Kowalewski wstąpił do biblioteki, by jak zawsze przed wykładami zapoznać się z prasą. Zmarł nagle kilka minut przed wykładem. Pogrzeb profesora odbył się 12 listopada na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Na nagrobku umieszczono napis «Tu spoczywa Ś.P. Józef Kowalewski radca tajny, były dziekan i profesor Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu, znakomity orientalista».

Pamięć o naukowcu i ziomku

Naukowe, pedagogiczne oraz epistolarne dziedzictwo Józefa Kowalewskiego stanowi spore źródło zainteresowania nie tylko dla historyków i orientalistów, lecz także dla większego grona osób, interesujących się historią. Wielu historyków i w ogóle naukowców poznawali i badali bogate i różnorodne dziedzictwo naukowe Kowalewskiego. Wśród najważniejszych prac wymienić należy G. Szamawa «Profesor J. Kowalewski: Życie i działalność naukowa» (Kazań, 1983), W. Kotwicza «Orientalista Józef Kowalewski (1801-1878)» (Wrocław 1948), J. Talka-Gryncewicza «Z okazji 100-lecia urodzin Józefa Kowalewskiego» (Irkuck 1902), W. Gryckiewicza «Spokrewniony z koczownikami. Szkice o J. Kowalewskim» (Bajkał, 1974, nr 5), A. Polańskiej «Profesor J. Kowalewski a Buriacja» (Ulan-Ude, 2001) i in.



Grób Józefa Kowalewskiego na Powązkach w Warszawie

Imię Józefa Kowalewski nie zostało zapomniane. W Mongolii jeden ze szczytów (3903 m n.p.m) w górach Tawan Bogd został nazwany na cześć naukowca. W muzeum Uniwersytetu Kazańskiego utworzono ekspozycję, poświęconą rozwojowi orientalistyki w Rosji i Europie. Ową ekspozycję rozpoczyna galeria portretów wybitnych naukowców-orientalistów, wśród których jest portret Józefa Kowalewskiego jako założyciela pierw-

szego w Europie wydziału filologii mongolskiej.

Nie został zapomniany uczony również w swej małej ojczyźnie – w Brzostowicy Wielkiej. W celu upamiętnienia Józefa Kowalewskiego decyzją grodzieńskiego obwodowego komitetu wykonawczego miejscowej bibliotece nadano imię naukowca, z kolei z inicjatywy brzostowickiego rejonowego komitetu wykonawczego na budynku zawieszono tablicę pamiątkową. W holu biblioteki został założony kącik, poświęcony naukowcowi, mieści się tam jego portret pędzla miejscowego malarza Mikołaja Żłobowicza.

W dziale wypożyczania książek biblioteki została przedstawiona wystawa książkowo-ilustracyjna zat. «Z Brzostowicy do Mongolii przez Wilno i Kazań», poświęcona życiu i działalności znakomitego rodaka, wisi tu obraz Żłobowicza «Spotkanie przyjaciół. Adam Mickiewicz i Józef Kowalewski w Wilnie w 1822 r.». Biblioteka rejonowa przygotowała również kilka wydawnictw, poświęconych J. Kowalewskiemu: wskaźnik bibliograficzny «Józef Kowalewski» (2016), folder «Sławny naukowiec z Brzostowicy Wielkiej» (2016).

Mieszkańcy i goście Brzostowicy Wielkiej mogą się zapoznać z życiem i działalnością Kowalewskiego także w Muzeum Wewiórki, w zbiorach którego jest sporo eksponatów dotyczących uczonego. Jedna z ulic naszego miasteczka również została nazwana na cześć znakomitego naukowca.

Prace Kowalewskiego są też docenione w Polsce. Na Uniwersytecie Warszawskim jest muzeum, poświęcone profesorowi, a jedna z centralnych ulic polskiej stolicy nazwano na jego cześć.

Pochodzący z Brzostowicy Wielkiej Józef Kowalewski pozostawił znaczący ślad w badaniach światowej orientalistyki. W Rosji jest on nazywany dumą rosyjskiego mongołoznawstwa. Jest on też dumą kraju brzostowickiego ■

Pierwszy polski party

Mieczysław JACKIEWICZ

Na początku 1943 r. Komenda Okręgu AK «Wilno» wyraziła zgodę, by porucznik Antoni Burzyński «Kmicic» utworzył pierwszy polski oddział partyzancki na Wileńszczyźnie.

Antoni Burzyński ps. Kmicic

Antoni Burzyński urodził się 11 czerwca 1911 r. w Wilnie. Przed wojną uczęszczał do tamtejszego seminarium nauczycielskiego, a w 1933 r. zapisał się na Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty 5. Pułku Piechoty Legionów. Po jego ukończeniu otrzymał stopień podchorążego rezerwy oraz stopień plutonowego z cenzusem. Następnie studiował w Szkole Nauk Politycznych przy Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie, pracując równocześnie w Dyrekcji Okręgu Kolei Państwowych. Studia ukończył w 1939 roku.

W latach 1933 i 1934 odbył Kurs Podchorążych Piechoty; wziął udział w kampanii wrześniowej w Ośrodku Zapasowym 5. PP Legionów. Po napaści ZSRR na Polskę przedostał się na Litwę i tam został internowany w Kułatowie koło Kowna. Po kilku tygodniach uciekł z obozu i w grudniu 1939 r. powrócił do Wilna. Na Boże Narodzenie 1939 r. zawarł związek małżeński ze Stanisławą Bukowską. Por. Burzyński po włączeniu się do konspiracji myślał o przedostaniu się do Francji, ale porzucił ten pomysł i za namową przyjaciół przystąpił do


AK-owiec Antoni Burzyński

pracy konspiracyjnej w SZP-ZWZ--AK i otrzymał funkcję adiutanta Komendanta Miasta («Dwór»). Latem 1940 r. zagrożony aresztowaniem przez NKWD udał się na Kowieńszczyznę, gdzie tworzył siatkę konspiracyjną. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w lipcu 1941 r. powrócił do Wilna i oddał się do dyspozycji mjr dypl. Antoniego Olechnowicza. Jesienią 1941 r. został aresztowany przez litewską Saugumę, a po wykupieniu z jej rąk udał się na teren d. powiatu święciańskiego do miasteczka Świr, gdzie podjął pracę w Zarządzie Drogowym. Tu rozpoczął odbudowywać – zdewastowaną przez NKWD – siatkę konspiracyjną.

W połowie 1942 roku Burzyński prowadził już rozmowę z Komendą Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w sprawie powołania oddziału leśnego partyzantki polskiej. Motywował to koniecznością aktywnego demonstrowania przynależności tych terenów do Rzeczypospolitej Polskiej w granicach przedwojennych, potrzebą bronienia ludności przed represjami władz okupacyjnych i bez-

yzant w okolicy jeziora Narocz



RTM. ZYGMUNT SZENDZIELARZ «ŁUPASZKA» W OTOCZENIU ROZBITKÓW Z ODDZIAŁU POR. ANTONIEGO BURZYŃSKIEGO «KMICICA». WILEŃSZCZYZNA. WRZESIEŃ 1943

karnością band rabunkowych, celowością przeciwstawiania się poczynaniom leśnych oddziałów sowieckich oraz możliwością azylu dla zdekonspirowanych członków podziemia AK. Początkowo Komenda Okręgu uważała to za zbyt ryzykowne ze względu na śmiertelne zagrożenie dla miejscowej ludności ze strony władz okupacyjnych. Pod koniec 1942 r. wyrażono zgodę, jednak pod warunkiem, że oddział początkowo nie ujawni się jako partyzantka polska, a dopiero po okrzepnięciu i uzyskaniu stabilności wystąpi jako oddział Armii Krajowej. Trwały więc żmudne przygotowania zaplecza, siatki konspiracyjnej, zaprzysięganie kolejnych żołnierzy, zbieranie broni, prowadzenie szkolenia... 25 marca 1943 r. Burzyński pod pseudonimem Kmicic podczas pobytu we wsi Bryła zaprzysiągł swoich czterech pierwszych partyzantów: «Akację», «Graba», «Alfonsa» i «Olka». Z biegiem czasu oddział się rozrastał. Pierwszą akcją nowo powstałego zgrupowania była napaść na stację kolejową Gieladnia przy linii kolejowej Podbrodzie-Łyntupy w dawnym powiecie święciańskim, podczas której udało się zniszczyć urządzenia kolejowe, zdobyć broń i amunicję. Po odwrocie Polacy zostali zaatakowani przez przeważające siły litewskie, ale wycofali się bezpiecznie w rejon Ludwinowa.

Wiosną 1943 r. Antoni Burzyński «Kmicic» zamieszkał w miejscowości Kupa nad jeziorem Narocz, gdzie pod nazwiskiem Nurmo pracował w gospodarstwie rybnym nad jeziorem Narocz jako inspektor. W maju jego oddział liczył 30 ludzi pod bronią. W pierwszych dniach czerwca 1943 r. oddział «Kmicica» został wzmocniony przez grupę Polaków z białoruskiej policji z miejscowości Miadzioł, 40 żołnierzy z bronią złożyło przysięgę i stało się żołnierzami Armii Krajowej. Pod koniec czerwca 1943 r. odział «Kmicica» otrzymał status leśnego Oddziału AK, a 1 lipca partyzanci przypięli orzełki do czapek. Przed 22 lipca 1943 r. w jego oddziale było około 200 żołnierzy. Bazę urządził w okolicy jeziora Miastro w pobliżu Kobylnika (obecnie Narocz). Na rozkaz «Kmicica» jego żołnierze rozsyłali patrole, mające na celu zdobywanie informacji, broni i zapasów. W sierpniu 1943 r. oddział zaatakował Duniłowicze. Celem akcji była likwidacja miejscowego posterunku policji białoruskiej. Atak okazał się sukcesem strony polskiej, zdobyto zapas amunicji, broń, a Polacy nie ponieśli strat własnych. Kolejne akcje, o których warto wspomnieć to potyczka z Niemcami koło majątku Stracza, gdzie zniszczono samochód pancerny wroga; starcie niedaleko Mikolców czy rozbrojenie garnizonu Wehrmachtu w Żodziszkach.

Stosunki z partyzantką sowiecką i tragedia oddziału «Kmicica»

Latem 1943 r. oddział kwaterował w bazie, 5 km na południe od wsi Hatowicze. W pobliżu znajdowały się również bazy partyzantów radzieckich, z którymi por. «Kmicic» starał się utrzymywać poprawne stosunki. Dowódcą I Wileńskiej Radzieckiej Brygady Partyzanckiej, mającej «leże» niedaleko obozu polskiego był Fiodor Markow, przed wojną nauczyciel w powiecie święciańskim. Wielokrotnie odbywał spotkania z «Kmicicem», od którego otrzymał w prezencie zdobyczne niemieckie «Parabellum». Stosunki między polskimi a radzieckimi partyzantami układały się dość dobrze do czerwca 1943 r. Wtedy to Komitet Centralny Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi wydał rozkaz radzieckim oddziałom partyzanckim, stwierdzający, że tylko one mają monopol do walki z Niemcami na terenach północno-wschodnich dawnych Kresów Wschodnich, po

17 września 1939 r. wcielonych do Białoruskiej SRR. Polskie oddziały Armii Krajowej i innych formacji niepodległościowych miały być zwalczane przez sowieckich partyzantów. W podobnym tonie wypowiadał się niedługo później szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego w Białoruskiej SRR, Pantielejmon Ponomarienko, który 30 listopada 1943 r. polecił podległym sobie zgrupowaniom partyzanckim rozbrajanie polskich oddziałów, internowanie ich, a rozstrzeliwanie opornych.

Rozkaz likwidacji oddziału «Kmicica» otrzymał Markow już w sierpniu 1943 r. Niespodziewający się niczego por. Burzyński wyruszył 26 sierpnia 1943 r. do obozu partyzantów radzieckich celem omówienia wspólnej akcji na Miadzioł. Towarzyszyli mu: «Ostróg», «Boryna», «Jastrząb» oraz Sylwester Jachimiak. Po dotarciu na miejsce Polacy zostali znienacka rozbrojeni i aresztowani. Około godziny 12. do polskiej bazy przyjechało kilku radzieckich oficerów, prowadzonych przez «Ostroga» i «Borynę». Rozkazano zebrać się polskim partyzantom, bez broni. Na to polecenie Edward Kliczewski ps. Ostrowski wydał rozkaz: «Chłopcy, z bronią do mnie!», Sowieci znienacka podnieśli pepesze w jego kierunku i «Ostrowski» cofnął rozkaz. Obóz otoczyli sowieccy partyzanci, rozbrajając ludzi «Kmicica». Jedynym, który nie chciał złożyć broni, był «Brzózka», który rozerwał się granatem.

Przybyły na miejsce Markow ogłosił partyzantom, że otrzymał rozkaz ich rozbroić, ponieważ polscy dowódcy prowadzili wrogą działalność wobec ZSRR. Stwierdził także, że Polacy otrzymają nowych dowódców. Pilnowani przez uzbrojonych Sowietów, polscy partyzanci, noc spędzili pod gołym niebem. Następnego dnia każdy z nich był wzywany na przesłuchanie. Jego wynikiem było albo ponowne trzymanie pod strażą albo możliwość swobodnego poruszania się po obozie. Ci, których pilnowano (ok. 80 osób), zostali następnie wyprowadzeni i wszelki ślad o tych żołnierzach zaginął. Trzem partyzantom, a mianowicie: «Szpagatowi», «Ursusowi» i «Długiemu» udało się zbiec. Pozostali zostali rozstrzelani w lesie. Tym, których nie rozstrzelano, oznajmiono, że ich nowym dowódcą będzie kapitan Wincenty Mroczkowski ps. Zapora, a rozkazy będą otrzymywać od polskich władz w Moskwie. Partyzanci otrzymali rozkalibrowane karabiny i po pięć sztuk amunicji i pozwolono im na odejście. Współpraca nowego oddziału, któremu nadano imię Bartosza Głowackiego z sowieckimi partyzantami była krótka. W wyniku wielu dezercji, po trzech tygodniach oddział rozwiązano, a Polacy zostali włączeni w szeregi kilku radzieckich formacji partyzanckich.

Co natomiast stało się z «Kmicicem»? Nie ma zgodności co do jego dalszych losów. Jedno jest pewne – został zamordowany przez Sowietów. Przyszła żona majora «Łupaszki», Lidia Lwow, która krótko przebywała w oddziale Fiodora Markowa, wspomniała, że widziała por. Burzyńskiego w obozie sowieckim. «Kmicic» miał jej powiedzieć, że być może wywiozą go do Moskwy. Z kolei inna relacja mówi o tym, że był powieszony na drzewie, a partyzanci sowieccy torturowali go przez przypiekanie i darto na nim skórę, a następnie zamor-



Lidia Lwow z koleżankami i kolegami z czasów wczesnej partyzantki. Fot. ze zbiorów IPN



Sanitariuszki z 5. Brygady «Łupaszki». Lidia Lwow «Lala» czwarta od lewej. Fot. z archiwum prywatnego

dowali go i pochowali w nieoznaczonym grobie. Tak zakończyła się historia pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie. Tragedia żołnierzy «Kmicica» i ich dowódcy pokazuje, w jak ciężkiej sytuacji znaleźli się obrońcy polskich Kresów Wschodnich, otoczeni przez dwóch wrogów: Niemców i Sowietów.

Kronika działań bojowych oddziału «Kmicica»

25.03.1943 – wymarsz Oddziału z wsi Bryle koło Kobylnika; 15.04.1943 – zniszczenie stacji kolejowej Gieladnia; 20.04.1943 – potyczka z policją litewską we wsi Józefowo koło Święcian, maj 1943 r. – Ludwinowo koło Kobylnika: rozbudowa Oddziału, wręczenie Oddziałowi sztandaru; 09.06.1943 – dołączenie do Oddziału policjantów policji białoruskiej z posterunku w Miadziole; 20.06.1943 – wieś Bonda. Biwak, szkolenia. Pierwsza próba porozumienia się z partyzantką sowiecką; 1.07.1943 – Zanarocze: rozpoczęcie budowy stałej bazy Oddziału; 12.07.1943 – Stracza koło Świra: potyczka zwiadu konnego z niemiecką kolumną samochodową; 14.07.1943 – koło Kobylnika: rozbrojenie posterunku policji niemieckiej; 16.07.1943 – Miadzioł: nieudany zamach na burmistrza; 26.07.1943 – Mikolice koło Miadzioła: potyczka z oddziałem wojska niemieckiego; 28.07.1943 – koło Łyntup: potyczka z policją litewską; 2.08.1943 – Daniłowicze: rozbicie garnizonu wojsk niemieckich; 10.08.1943 – Czećwierć koło Kobylnika: potyczka z policją białoruską z Postaw; 15.08.1943 – Żodziszki: likwidacja posterunku policji niemieckiej; 26.08.1943 – Zanarocze: okrążenie bazy Oddziału przez partyzantów sowieckich, rozbrojenie i aresztowanie; 28.08.1943 – przesłuchania. Zamordowanie około 80 żołnierzy. Pozostałą część wcielono przymusowo do partyzantki sowieckiej tworząc pluton im. Bartosza Głowackiego ■



Autor artykułu z przyjacielem Janem. Fot. wł. Autora

Podróż z niezapomnianym mundialem AD 1974 w tle



Maurycy FRĄCKOWIAK

Już wczesną wiosną 1974 r. szereg zdarzeń wskazywało, iż rok ten będzie rokiem niezwykłym. Pamiętam, że w Chinach urodziło się cielę z trzema głowami. W Związku Radzieckim wyrosły gruszki na wierzbie. W Wiśle zauważono nieznane stworzenie, ponoć krewniaka potwora z Loch Ness. Na plażach Bałtyku pojawiła się stonka ziemniaczana, zrzucona (zapewne) przez imperialistów amerykańskich. W lasach pojawił się kornik drukarz, zaś na małym palcu mojej lewej stopy – odcisk.

Te niezwykłe zjawiska zapowiadały, iż niebawem zdarzy się coś nadzwyczajnego. I zdarzyło się! Piłkarska reprezentacja Polski zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach świata w piłce kopanej.

Były to czasy gdy po «siermiężnych» latach rządów Gomułki nastała era dobrobytu pod rządami «europejczyka» Gierka. To wówczas wymyślono wkładki paszportowe, będące substytutem prawdziwych paszportów. Owe wkładki pozwalały na przekraczanie m.in. granic Czechosłowacji, Węgier czy też ówczesnych «dobrych» Niemiec. W odróżnieniu od paszportów nie było problemów z ich załatwieniem. Pewnego dnia ja i moi przyjaciele postanowiliśmy opuścić Ojczy-



JERZY, JAN I MAURYCY. FOT. WŁ. AUTORA

znę i wyruszyć na podbój świata.

18 czerwca 1974 r. w godzinach wieczornych z lęborskiego Placu Pokoju wyruszyła niecodzienna wyprawa. Cztery identyczne motorowery Jawa 20 typu skuter dosiadaliśmy: ja, Kazimierz, Jerzy i Jan. Na obu burtach każdego z motorowerów widniały duże napisy «Java Club Lębork», którymi zamierzaliśmy promować nasze ukochane miasto rodzinne. Wszystkie pojazdy posiadały identyczne bagażniki, załadowane śpiworami, materacami, namiotem, żelaznym prowiantem, kuchenką (na denaturat), apteczką pierwszej pomocy, zapasową odzieżą i częściami do motorków. Celem wyprawy była podróż na Węgry, a dokładniej rzecz biorąc – podróż dookoła słynnego jeziora Balaton. Przygotowania do wyprawy rozpoczęliśmy od zaplanowania trasy i wytypowania miejscowości z atrakcyjnymi obiektami zabytkowymi na Węgrzech. Trenując przed wyprawą przejechaliśmy kilkaset kilometrów i wtedy okazało się, że pokonujemy trasę z przeciętną 25 kilometrów na godzinę.

Na Placu Pokoju stawiła się grupa znajomych oraz ciekawskich, którzy słyszeli o planowanej podróży. Odprowadzani ich spojrzeniami, uśmiechami i życzeniami szczęśliwego powrotu – wyruszyliśmy w drogę. Jechaliśmy całą noc i w południe dotarliśmy do Torunia. Tuż za miastem, w zagajniku leśnym rozbiliśmy namiot. Pogoda raptownie się popsuła i zaczął intensywnie padać deszcz. Spaliśmy do wieczora. Po przebudzeniu włączyliśmy małe radio tranzystorowe i słuchaliśmy transmisji meczu Polska – Haiti. Nasza reprezentacja zwyciężyła zdecydowanie, a my szaleliśmy z radości w naszym ciasnym namiocie. Tak się bowiem złożyło, że wyjechaliśmy w czasie gdy w ówczesnej Republice Federalnej Niemiec odbywała się wielka batalia piłkarska, w której drużyna Kazimierza Górskiego zrobiła światową furorę.

O trzeciej w nocy zwinęliśmy obóz i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Następny postój wypadł nam pod murami zamku w Siewierzu. Po solidnie przespanej nocy, w samo południe wyruszyliśmy dalej – do przejścia granicznego w Cieszynie. Most na granicznej rzece Olzie osiągnęliśmy tuż po godzinie 18.00. Straż graniczna wpuściła na teren Czechosłowacji troje z nas. Kolegę Jerzego zatrzymano z powodu jego długich – wówczas bardzo modnych włosów. W dowodzie osobistym miał, na nieszczęście, fotografię z której wyzierał krótko ostrzyżony młodzian. Popędzani do opuszczenia przejścia granicznego, wołaliśmy do Jurka, aby szybko dał sobie

obciąć włosy i wrócił na przejście, a my będziemy czekać po drugiej stronie mostu granicznego. Jurek był mechanikiem wyprawy i wiózł na swojej maszynie części zapasowe oraz narzędzia. Staliśmy bezradnie i spoglądaliśmy ze strachem na szlaban po polskiej stronie granicy. Dawno minęła godzina 20.00 i zaczęło się ściemniać, gdy wreszcie ukazał się nasz mechanik. Nie wsiadł na motor, lecz pchał go człapiąc obok. Kiedy się zbliżył, ujrzeliśmy, że jego włosy stoczyły batalię z nożycami i poniosły w niej sromotną porażkę. Ryczeliśmy ze śmiechu! Okazało się, że Jurek nie znalazł fryzjera i aby dotrzeć do nas oddał się w ręce krawca.



Bohaterzy wyprawy do Węgier pod namiotem. Fot. wł. Autora

Czeskie kopce dały się we znaki. Nasze objuczone motorki z najwyższym trudem wspinały się na kolejne wzniesienia, aby zjeżdżać z nich w szalonym pędzie z prędkością 55 km/godz. Po całodobowej jeździe dotarliśmy do miejscowości Kuřim koło Brna. Tu czekał nas dwudniowy odpoczynek w przyzwoitym hotelu. Wreszcie mogliśmy odespać zmęczenie i zregenerować obolałe pośladki.

Rankiem 24 czerwca opuściliśmy hotel i wyruszyliśmy w drogę na Węgry. Na przejście graniczne w miejscowości Komarno dotarliśmy po godzinie 19.00. Tu z dreszczem emocji czekaliśmy na służbę graniczną. Nie było problemów. Wyszedł do nas facet w mundurze. Na szyi dyndała mu drewniana skrzyneczka, z której wyjął pieczęć, i ostemplował nasze wkładki paszportowe. Jeszcze tylko łypnął okiem na nasze, bliźniacze maszyny i skinął dłonią w kierunku Węgier. Ruszyliśmy z kopyta i wkrótce zatrzymaliśmy się na popas w przydrożnym zajeździe. Gdy kelner podszedł do naszego stolika, zwróciłem się doń w światowym (jak nam wówczas mówiono) języku rosyjskim. Niestety kelner nie był światowcem i znał jedynie angielski, niemiecki i francuski. Zapanował chwila konsternacji. W jadłospisie widniały wyrazy składające się z kilkunastu i więcej liter. Dla nas były równie czytelne jak egipskie hieroglify.

Na szczęście Kazimierz znalazł w jednym z wyrazów kilka znanych mu liter i wskazał je kelnerowi. Trafił w dziesiątkę. Podano nam dużą wazę gulaszu węgierskiego i stertę grubo pokrojonego chleba. Gulasz był ostro przyprawiony. Kelner wiedział o tym, gdyż bez zamawiania podał nam spore naczynie z winem. Łyknęliśmy po jednej i drugiej szklaneczce. Po kolejnych obudził się w nas patriotyzm i zgodnie stwierdziliśmy, że żaden węgierski sikacz nie sięga do pięt ojczystemu trunkowi o sławetnej nazwie «Wino».

Przepełnieni gulaszem, alkoholem i radością płynącą z faktu, iż tak daleko udało nam się dotrzeć – wjechaliśmy w polną drogę i rozbiliśmy namiot. Rankiem następnego dnia stwierdziliśmy, że gulasz mocno nam zaszkodził i z płonącymi trzewiami ruszyliśmy w drogę do miejscowości Győr. Tam kupiliśmy chleb, kiełbasę i napoje gazowane. Tuż za miastem stanęliśmy w ordynku na poboczu drogi i usiedliśmy na skarpie, aby się posilić. Nasze biało-czerwone maszyny, stojące obok siebie, wyglądały efektownie. W promieniach słońca mieniły się złociste napisy na ich burtach, a z tyłu błyszczały białe tabliczki z literami PL.

To był prawdziwy szok! Nadjechała długa kolumna samochodów ciężarowych. Gdy pierwszy pojazd znalazł się naprzeciwko nas – rozległy się oklaski i głośne, radosne okrzyki. Ujrzeliśmy roześmiane twarze i las machających rąk. To powtarzało się z każdym mijającym nas pojazdem. Po chwili zaskoczenia wstaliśmy i równie serdecznie pozdrawialiśmy sympatycznych Węgrów. Mijał nas wojskowy eszelon. Żołnierze z pierwszego pojazdu zauważyli napisy PL ma motorach i to wywołało ich entuzjazm.

Tego dnia dotarliśmy w pobliże starożytnego, bo założonego przez legiony rzymskie, miasta Szekésfehérvár (dawniej Alba Regia) i rozbiliśmy namiot w kępie drzew. Za namiotem umyliśmy się strumykami węgierskiego wina. Nazajutrz zwiedziliśmy owe historyczne miasto i ruszyliśmy w stronę jeziora Balaton. To wielkie jezioro, zwane «błękitnym morzem», znaliśmy jedynie z opisów i widokówek. Do samego jeziora dotarliśmy w miejscowości Zamárdi i na przybrzeż-

nym kempingu rozbiliśmy obóz. Byliśmy srodze rozczarowani. Znaleźliśmy się na południowym, gęsto zabudowanym brzegu jeziora, które jawiło się jako wielki, płytki i szarobury zbiornik wodny. Zupełnie nie przypominało tego błękitnego, znanego nam z widokówek.

Następnego dnia po południu wyruszyliśmy w drogę wiodącą wzdłuż brzegów jeziora.

Był wieczór, gdy zatrzymaliśmy się obok przydrożnej restauracji. Przed jej wejściem stał autokar z rejestracją radziecką. Z wnętrza dochodziły dźwięki czardasza. Weszliśmy do środka i ujrzeliśmy fascynujący widok. Z kasetonowego sufitu spływała tęcza kolorowych świateł. Na parkiecie, pod wielkimi oknami, grał zespół odziany w stroje ludowe. W jego skład wchodzili dwaj cymbaliści i dwaj skrzypkowie. Usiedliśmy w kącie i zaspakajając głód, spoglądaliśmy na «ruskich». Byli tam sami dorośli mężczyźni. Mieli tęgo w czubach i usiłowali wspólnie śpiewać. Orkiestra czyniła wysiłki, aby dorównać biesiadnikom, lecz oni nie trzymali rytmu i ryczeli jak stado bawołów. Słuchaliśmy zdegustowani i trochę wystraszeni. To samo widać było na twarzach dość licznej obsługi lokalu, która wyszła z zaplecza i spoglądała dyskretnie na salę. Trwało to dość długo, lecz w końcu zrobiło się późno i Rosjanie opuścili lokal. Kazimierz wstał i językiem migowym zamówił dla nas, orkiestry i całej obsługi lokalu wódkę. Wyjaśnił, że jesteśmy z Polski i kochamy Węgrów. Węgrzy spełnili nas toast i nie pozostali dłużni. Wkrótce zamknięto lokal, w którym my i dzielna załoga przez wiele nocnych godzin utrwalaliśmy tradycyjne więzi przyjaźni. Towarzyszyła nam dzika, żywiołowa węgierska muzyka. Pamiętam, że cymbaliści grali z wielkim entuzjazmem choć z rosnącym trudem trafiali we właściwe dźwięki.



Jerzy, Michaił, Jan oraz Maurycy na Węgrzech. Fot. wł. Autora

Nazajutrz zajechaliśmy do miejscowości Balatonföldvár. Tutaj, według rodzimego bedekera, miały znajdować się unikalne ruiny twierdzy celtyckiej. Uradziliśmy, że staniemy w czterech narożach miejscowego rynku i posługując się językiem Dostojewskiego, dowiemy się jak dotrzeć do ruin twierdzy. Przez bite dwie godziny zaczepialiśmy przechodniów, aby usłyszeć «ja nie ponimaju» albo «pa ruski niet»! Na szczęście trafiliśmy na nauczycielkę języka rosyjskiego, która powiedziała, że ruiny twierdzy rozebrano jeszcze przed wybuchem I wojny światowej i wykorzystano do budowy miejscowego dworca. Na pytanie: dlaczego nikt z tutejszych nie zna języka rosyjskiego – odpowiedziała, że znają, ale nie używają. Było jasne, że nie wypada pytać o przyjaźń węgiersko-radziecką. Mocno zmartwieni niefartem dosiedliśmy stalowych rumaków i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Naszym kolejny celem była miejscowość Balatonszentgyőrgy, leżąca na południowo-zachodnich rubieżach Balatonu, a w niej, jedyna na Węgrzech, zachowana w całości, twierdza turecka. Dotarliśmy tam późnym popołudniem i z marszu weszliśmy do małego, wiejskiego sklepiku aby kupić jedzenie na wieczorny i ranny posiłek. W sklepiku tkwił jeden klient o mizernej posturze, a za ladą widniała ładna, rosła blondynka. Była pierwszą kobietą o blond włosach, jaką spotkaliśmy na Węgrzech. Jej uroda i życzliwy uśmiech wywołały spontaniczną, burzliwą dyskusję, w której omawialiśmy szczegółowo każdy element jej urody. Niestety nogi blondynki skrywał kontuar. Nie wiedzieć czemu, uznaliśmy, że jej nogi muszą być grube lub krzywe. Nie pamiętam, kto poprosił o podanie «czegoś» z najwyższej półki. Dziewczę wspięło się na drabinę i ujrzeliśmy długie zgrabne nogi. Głośno i dosadnie wyrażaliśmy swój zachwyt, gdy nagle stojący w kącie wieśniak odezwał się po polsku. Zrobiło się głupio i zapadła cisza. Szybko opuściliśmy sklep, lecz wieśniak wyszedł za nami i zaprosił do swojego domu. Byliśmy wściekli na «dziadygę», lecz po namyśle postanowiliśmy skorzystać z zaproszenia. Facet o nazywał się Mi-

chaił Smohora i twierdził, że jest Polakiem. Wypytał nas, po co tu przyjechaliśmy, a usłyszawszy odpowiedź oznajmił, że kustoszem twierdzy tureckiej jest jego dobry znajomy, i zaproponował, że nazajutrz tam nas zaprowadzi. Obiecał nocleg i zaprosił do swojej piwnicy. Stały w niej dwie wielkie drewniane beczki z czerwonym winem. W blasku małej upstrzonej przez muchy żarówki rozdał nam duże, szklane, wyszczerbione kufle. Następnie wziął do ręki długą szklaną rurę, zakończoną balonem. Wyciągnął szpunt z beczki i wsadził doń rurę. Balon napełnił się winem. Teraz zatkał kciukiem otwór nad balonem i wyciągnął rurę z beczki, po czym palcem wskazującym zatkał dolny otwór rury i kazał podstawiać kufle. Po jego czarnym paluchu spływał rubinowy trunek. Wino, jakim nas z dumą częstował, było winem nie tyle wytrawnym ile kwaśnym. Niestety, gospodarz wznosił toast za toastem i co chwilę pytał, czy wino nam smakuje. Ujęci gościnnością, twierdziliśmy wbrew faktom, że i owszem. Mówiąc krótko, dzielnie stawaliśmy, lecz nie dotrzymaliśmy pola Węgrowi. Pokonał nas liczbą i wagą wznoszonych toastów.

Nazajutrz wstaliśmy z potwornym kacem i po opatrzeniu ran tym samym środkiem, który nas zmógł onegdaj, udaliśmy się z Michaiłem do zamku. Twierdza turecka była stosunkowo niedużym obiektem, posiadła jednak sporo eksponatów militarnych. Po zamku oprowadził nas kustosz z tytułem profesora, który był rzeczywiście dobrym znajomym naszego gospodarza. U podnóża zamku znajdowała się stara karczma węgierska. Kustosz wpuścił nas do środka, zapalił pochodnie tkwiące w naściennych uchwytach i zaproponował toast. Wzruszyliśmy się, gdy wyrecytował po węgiersku i po polsku tekst: Polak Węgier dwa bratanki… a następnie poprosił, abyśmy kochali Węgrów tak, jak oni kochają Polaków. Gdy spełniliśmy toasty i uregulowaliśmy rachunek, zgodnie stwierdziliśmy, że wino zamkowe jest rodzonym bratem wina z piwnicy Michaiła. Po powrocie na kwaterę przespaliśmy się nieco, zaś późnym popołudniem spakowaliśmy manele i ruszyliśmy w dalszą drogę. Na północnej stronie Balatonu mijaliśmy słynne targowisko win w miejscowości Badacsony. Bratankowie twierdzą, że sam Napoleon Bonaparte nie mógł się obejść bez tutejszego wina.

Tymczasem zapadał zmrok i spadła ulewa. Odskoczyliśmy kilka kilometrów od Badacsony i zjechaliśmy pośpiesznie w polną drogę, aby schronić się w namiocie. Rozbiliśmy błyskawicznie obóz i przemoczeni do szpiku kości wskoczyliśmy do śpiworów. Spaliśmy jak susły gdy nagle, tuż nad głowami, rozległ się ryk silników i zadrżała ziemia. Wyskoczyliśmy z namiotu i w ciemności dostrzegliśmy cienie oddalających się maszyn. W odległości kilkunastu metrów od obozowiska widniały świeże ślady gąsienic czołgowych. Błyskawicznie zwinęliśmy obóz i popędziliśmy wertepami ku zbawczej szosie. Przy wjeździe na polną drogę stała tablica zakazująca wjazdu na teren wojskowy.

Na Węgrzech wszędzie okazywano nam życzliwość. W czasie podróży pozdrawiano z okien mijających samochodów i podawano wyniki meczów polskiej reprezentacji piłkarskiej. Wiedzieliśmy, że źródłem powszechnej sympatii dla naszych polskich i lęborskich barw są sukcesy piłkarzy, dowodzonych przez genialnego lwowiaka Kazimierza Górskiego.


Maurycy FRĄCKOWIAK

KOLEDZY NA BIWAKU

A jednak w małych miejscowościach, wioskach i miasteczkach, z dala od tras turystycznych, tubylcy po wielokroć dawali nam dowody, że specjalne stosunki Polaków z Węgrami nie są jedynie naszym narodowym mitem.

Podczas trwania Mundialu 1984 r., w czasie 18 dni przebyliśmy ponad 3000 km i szczęśliwie wróciliśmy w domowe pielesze ■



MRĄGOWO Z LOTU PTAKA

Zanurzone w zieleni i błękicie wód

IRENA WALUŚ

Tak się mówi o Mrągowie. To trafne określenie, bo piękno przyrody to jeden z atutów miasta. Położone jest na Pojezierzu Mazurskim, w samym mieście – pięć jezior, największe z nich to jezioro Czos. Mrągowo jest także miastem zielonym – pod względem ekologii mieszkańcy czują się w nim komfortowo. Miasto ma dużo innych walorów, dla których warto je odwiedzić lub przyjechać na odpoczynek.

Mrągowo administracyjnie jest położone w województwie warmińsko-mazurskim, to miasto powiatowe, mieszka w nim trochę ponad 21 tys. osób. Leży na Mazurach nazywanych Krainą Tysiąca Jezior, rzeczywiście jest ich ok. 2600!

Zwraca uwagę herb miasta z lewą łapą niedźwiedzia, w innych miastach w herbie jest całe zwierzę albo jego głowa, a tu tylko łapa. Legenda mówi, że dawniej mieszkańcy osady i okolic zajmowały się m.in. bartnictwem, miód jak wiadomo lubią nie tylko ludzie, ale i niedźwiedzie. Nie stanowiło dla nich dużej przeszkody, że ule zawieszano wysoko na drzewach. Szczególnie łasa na miód była duża niedźwiedzica. W 1444 r. osada uzyskała prawa miejskie i wtedy burmistrz wysłał śmiałków do pojmania zwierzęcia przez upojenie miodem zmieszanym ze spirytusem, lecz ci sami go wypili. Od tamtej pory miejscowa wódka na miodzie jest nazywana «niedźwiedziówką». Zadanie burmistrza wykonali później żołnierze, odciętą zaś łapę przywieźli do miasta, którą burmistrz kazał powiesić nad drzwiami magistratu.

Chociaż byłam w Mrągowie kilka razy, chodziłam po mieście, czytałam foldery i szukałam różnych informacji w Internecie, nie ma to jak zwiedzanie miasta z przewodnikiem, znawcą i pasjonatem lokalnej historii. Tak było podczas Festiwalu Kultury Kresowej w ub.r., gdy po mieście oprowadzał nas Robert Wróbel – prezes organizacji turystycznej «Ziemia Mrągowska».

– Miasto Mrągowo jako nieliczne na Mazurach, poza Mikołajkami, w czasie II wojny światowej nie zostało zniszczone, a raczej zniszczenia były w nieznacznym stopniu – akcentuje nasz przewodnik. – Odwiedzając Mrągowo turysta może poznać klimat miasta niemieckiego albo wschodniopruskiego, jak to miało miejsce przed

rokiem 1945. Inne miejscowości na Mazurach, takie jak Kętrzyn, Giżycko, Węgorzewo, Szczytno są właściwie wybudowane od nowa po wojnie.

Robert doradza, że warto zwiedzić nie tylko centrum miasta z ratuszem, ale również zwrócić uwagę na kamieniczki przy głównych ulicach: Warszawskiej i Królewieckiej oraz najbardziej rozpoznawalny obiekt współczesny – amfiteatr nad jeziorem Czos, drugi co do wielkości w Polsce, gdzie odbywają się wszystkie najważniejsze telewizyjne festiwale w Mrągowie, w tym Festiwal Kultury Kresowej, Piknik Country i inne imprezy.

Dla tych, kto lubi zwracać uwagę na detale domów, tu jest na czym zawiesić oko. Robert Wróbel zaznacza, że warto w Mrągowie przyjrzeć się balkonom i drzwiom. «Wszystkie kamieniczki w Mrągowie, położone przy brukowanych ulicach, charakteryzują się tym, że poza architekturą, a mamy w mieście różne style architektoniczne, w tym klasycyzm, neogotyk, neoklasycyzm, secesję – mają odpowiadające tym stylom drzwi, które wyróżniają się takimi elementami jak okucia, są one ozdobne, rzeźbione. Balkony w naszym mieście w większości zachowały się oryginalne» – podkreśla Robert. Jaka szkoda, że decydenci w Grodnie na potęgę pozbyli się oryginalnych drewnianych drzwi i kutych balkonów w starych domach!

Muzeum Warmii i Mazur, oddział w Mrągowie, zwiedzaliśmy z Tomaszem Wasilewskim, pracownikiem administracji, jego pasją zaś jest historia i odtwarzanie średniowiecznych, mniej znanych bitew w historii. Więc znowu mieliśmy szczęście i trafiliśmy na człowieka, mającego ogromną wiedzę o swoim mieście. Muzeum mieści się w zabytkowym ratuszu. Są tu eksponaty z zakresu archeologii, etnografii, numizmatyki, historii, piśmiennictwa, sztuki współczesnej i ludowej. Początek ekspozycji jest



Mrągowskie kamieniczki na starej pocztówce



Irena Waluś

Pomnik Jana Pawła II przed ratuszem



Irena Waluś

Rzeźba z cyklu Ptaki



NAD JEZIOREM CZOS

nietypowy – przedstawia sposoby grzebania zmarłych w starożytności na tych ziemiach. Zobaczymy wazony, do których składano spalone prochy zmarłych, wygląd miejsca po spaleniu zwłok, eksponaty archeologiczne uzupełniono obrazami malarzy.

Bogato jest przedstawiona w muzeum sztuka ludowa, na uwagę zasługuje spora kolekcja sakralnej rzeźby ludowej. Dzieci na pewno zainteresuje dział przyrody w muzeum.

Ratusz, w którym mieści się muzeum, wzniesiono w Mrągowie w XV w. Budynek spłonął podczas pożaru w 1698 r. odbudowano go dopiero w r. 1824. Ratusz został kompleksowo wyremontowany ze środków Fundacji Polsko-Niemieckiej. Jego piękny gmach nie umknął uwadze Jana Pawła II, który odwiedził miasto w 1999 r. Teraz pomnik polskiego papieża stoi naprzeciwko ratusza.

W mieście z każdym rokiem przybywa rzeźb i pomników. Podczas spaceru wokół jeziora Magistrackiego i w jego okolicach zobaczymy ich sporo. To rzeźby z serii Ptaki, Cztery Żywioły Przyrody. Wykonali je młodzi artyści z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, głównie z mazurskiego granitu narzutowego. Projekt ten został dofinansowany ze środków Unii Europejskiej. Te dzieła sztuki upiększają miasto nadając mu nowoczesny wizerunek.

Po wojnie miasto zostało przemianowano z Sensburgu na Mrągowo. Nasi przewodnicy spokojnie przedstawiali historię miasta, nie mając żadnych kompleksów przy mówieniu o pruskim okresie historii. Zresztą Polacy w Prusach stanowili zawsze znaczącą grupę. Jakżeż nie łatwo to przychodzi niektórym przewodnikom np. w Grodnie – nie mogą pozbyć się kompleksów w przedstawieniu polskiego okresu historii...

– Wymazanie czegoś z przeszłości nie powinno mieć miejsca, bo to przecież pozostaje na kartach historii, w archiwach, w pamięci pokoleń, to jest nasza wspólna historia i kultura i to powinno nas łączyć – podkreśla Tomasz Wasilewski. – Jesteśmy różni, każdy z nas, kulturowo i mentalnie. Jesteśmy różni również ze względu na nację, ale nie wstydzimy przecież tego, że jesteśmy Polakami, Niemcami, Białorusinami czy Ukraińcami. Powinniśmy być dumni z tego, co mamy innego i możemy to przekazać innym narodom.

Osobom, które lubią odpoczynek w spokojnym miejscu, Mrągowo nadaje się do tego jak najbardziej. Jezioro Czos nie wchodzi do pasma połączonych jezior, stąd nie ma tu tak dużo turystów i miłośników wodnych sportów jak w Giżycku czy Mikołajkach. W pobliżu Mrągowa również jest co zwiedzać, wymienię chociażby zamek w Reszlu czy Sanktuarium Maryjne w Świętej Lipce ze słynnymi organami z figurami aniołów, grających na instrumentach muzycznych, i codzienne koncerty organowe ■

«Rzeko daleka, rzeko kochana»

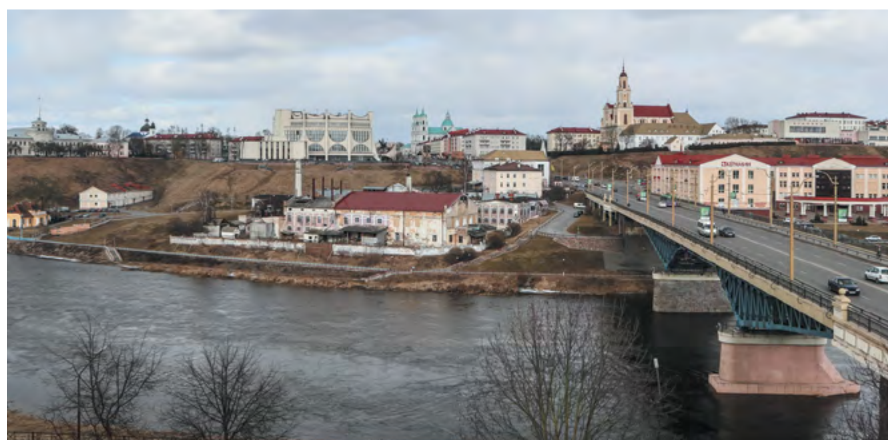
W 2015 r. w Galerii Lambert w Paryżu odbyła się wystawa obrazów polskiego malarza emigracyjnego Witolda Januszewskiego (1915-1981) z okazji 100. rocznicy jego urodzin. Malarz pochodzi z Grodna.

Mieszkająca we Francji moja córka odwiedziła w Paryżu wystawę malarstwa Witolda Januszewskiego i spotkała tam córkę artysty Aldonę, która ze wzruszeniem opowiadała o ojcu, jego wspomnieniach o Grodnie i niespełnionym marzeniu odwiedzenia rodzinnego miasta.

Piszę czasem «coś do szuflady» i po rozmowie z córką przyszły mi do głowy słowa wiersza o Niemnie, za którym tak tęsknił nasz krewny.

JERZY JANUSZEWSKI
WARSZAWA 2015 R.

WIĘCEJ O MALARZU: ZNADNIEMNA.PL/30909/WITOLD-JANUSZEWSKI-ZAPOMNIANY-MALARZ-GRODNA/


IRENA WALUŚ

WSPÓŁCZESNA PANORAMA GRODNA

Witoldowi Januszewskiemu

Tęsknota

We mgle porannej maki się
czerwienią
Rumianki, chabry kolorami mienią
Na brzegu rzeki wierzby płaczące
Bieleją pnie brzóz oko cieszące
… a w dole rzeka
To Niemen dostojnie płynący
Toczy swe fale jak ptak śpiewający
Głosami flisaków płynących po
fali
Klekotem bociana dźwięczącym
w oddali

Rzeko daleka, rzeko kochana
bliższa w mym sercu niż Wisła,
Sekwana
Na paryskim brak cię jak
powietrza
Marzy mi się ciągle zobaczyć raz
jeszcze

A jeśli Ty Boże…
Przychylisz mi nieba
Zamień mi Notre Dame
Na cerkiewkę Gleba

Tam, gdzie mieszkali znani malarze

W artykule Mieczysława Jackiewicza o Kazimierzu i Hiacyncie Alchimowiczach przeczytałam: «W Dziembrowie zachował się dwór z połowy XIX w., prawdopodobnie należał do rodziny szlacheckiej Alchimowiczów, choć informacja ta nie została naukowo potwierdzona» – napisał Autor.

Byłam w tej miejscowości i właśnie mieszkańcy Dziembrowa powiedzieli, że należał do Alchimowiczów. Ale na dwór szlachecki to chyba nie bardzo on wygląda. Jaka jest prawda?

DANUTA PANAS
SZCZUCZYN


Natalia MALINOWSKA-FRANKE

Od redakcji

Historyk sztuki Tatiana Malinowska odwiedziła Dziembrów wraz z córką Natalią Malinowską-Franke w 2008 r., gdy ta przygotowywała do druku książkę o malarzach Grodzieńszczyzny zat. «Zapomniany wernisaż». Właśnie wtedy Natalia zrobiła prezentowane zdjęcie.

Rozmawiały one z panią, dom której znajduje się obok domniemanego dworu Alchimowiczów. Powiedziała ona, że tutaj znajdował się dawny dwór, na miejscu którego zbudowano jeszcze XIX w. dom, widoczny na zdjęciu. W czasach sowieckich mieściła się w nim m.in. rada wiejska. Potem użytkowano go w innych różnych celach. Dom był remontowany, zamieniono dach.



Grzegorz Igor Dalkiewicz

Koryto

Satyra malarsko-sielankowa

Jak za dawnych, młodych, romantycznych czasów
w brzuchu jeszcze głodny, w duszy zaś wesoły,
wpatrzony pilnie w senne łąki i stodoły,
we mgle rozpływające się dalece,
już mając rozpuszczone farby na palecie,
w dziewiczej ciszy pewnego poranku
widokiem wiejskim wielce zachwycony
usiadłem przy znajomym starym ganku,
gosposi uprzejmością mile zachęcony...
Tu raptem – gwałt, nawała!
Zwabiona zapachem maciora zaspała
koryto rozkoszy pełne ujrzała,
Z pokusą rujnując nikłą zagrodę
I za nic nie mając uczynioną szkodę,
Z obory sprowadza bestia zuchwała
Całą kwiczącą swą trzodę...
Obficie żrą, do syta, nieumyte ryje.
Pies schował się do budy, przeraźliwie wyje,
Kogut oniemiał, kury więc zapiały,
Przycichły żaby, pszczoły odleciały,
Zdziwione krowy, owce pozbiegały,
Koń zarżał, aż wół ocknął się zdumiony...
Bo od cielęcia był przyzwyczajony
Czekać cierpliwie, zgodnie, przyzwoicie
Na zaproszenie pana i kościelne dzwony...
nie mam nic dodać, chyba uwierzycie,
Że z całej tej udręki
Pędzel mi wypadł z ręki.

2017 R.

Motyl i krzyż

Satyra telefoniczno-wychowawcza

– Hop-hej! Trulla-la! Tak beztroska jestem ja!
Motyl fruwa, komar tnie, jakiś drab zaczepił mnie
(Ponętna jestem, żebyś wiedział).
«Pochwalony» mi powiedział,
Nawet nie wiem, o co chodzi!
Wciąż przy łące z kozą brodzi...
Kończę, bo komórka siada,
Zagadam niezdarnego dziada!
Wyciągnę go z marudy, rozpytam niby z nudy,
Ulżę mu marne życie –
Potrafi chyba gadać przyzwoicie...
– Czy ten to kwiat jest polny?
– Tak samo jak wiatr – wolny...
– A śpiewny jest ptak słowik?
– Tak jak szczęśliwy lub nie człowiek...
Ty lepiej ocknij się, dziecino,
wiadomo, to nie twoja wina,
Że szukasz głupich odpowiedzi...
Niech więc pagórek ten odwiedzi,
Gdzie pod sosnami stary krzyż
– Tam serca ludzkie dążą wzwyż...
Z pokorą wejdziesz w jego cień,
Odpocznie dusza, zwalczy leń...
Bóg da – odmieni ten dzień!

Spotkania III stopnia

...– tak, towarzyszu dzielnicowy,
Przypadek miał charakter wyjątkowy.
Z samego rana dziwnie wyglądało niebo
A znaki na nim nie wróżyły nic dobrego.
W bramie trafiłem na dziwnego osobnika,
co kombinował pilnie przy śmietniku.
Podarte dresy, torbę miał foliową,
A twarz – zieloną, wpół fioletową.
Od razu rozpoznałem w nim przybysza,
Nie miałem nawet wątpliwości cienia:
Się adaptował do nowego otoczenia,
Na żadną pomoc nie mógł liczyć,
Czasu też nie miał, by język ćwiczyć.
Współczując, że ma wygląd marny,
Wdałem się w kontakt międzyplanetarny.



Irena WALUŚ

Niemen

Akurat przedtem telewizję oglądałem,
Więc śmiało, kompetentnie zapytałem.
Ciekawski, jak daleką odbył drogę,
Czy «pięćset» już zarabiać mogą,
Po ile kwintali z hektara zbierają
i czy pałace hokejowe dobre mają...
Słuchał uważnie, nie zadzierał nosa,
Jedynie, że nie miałem papierosa,
Z portfela mi wygrzebał co do grosza,
pewnie sumienia miał wyrzuty,
Że bez miejscowej był waluty...
Aż w końcu splunął, walnął mocno w ucho.
Film mi się urwał –
Takie to ich UFO!

Nad wodą

Satyra wędkarsko-ekologiczna

Ostatnio smutek mnie nawiedza coraz częściej,
Bo miałem kiedyś wyjątkowe szczęście
Nad Niemnem przeżyć najpiękniejsze chwile
Dzieciństwa, dorastania, swawoli,
By mile je wspominać, ile Pan dozwoli...
Niestety, dzisiaj moja Mądra Rzeka jest w niewoli!
Kolejna elektrownia już nie za górami
A diabli tańczą między aniołami
Nad wodą okropioną dziadków łzami,
Którzy łososie poławiali, tratwy gnali,
Z lasów za kraty wprost trafiali,
Mimo to dalej kłódki majstrowali,
Wmawiali wnukom, aby Rzekę szanowali,
Zagłady bowiem się nie spodziewali,
Że będzie nie do picia woda ani do kąpania,
Śluz, błoto, chwasty, śmiecie do sprzątania,
Że zardzewieją błyski, sztuczne muszki
A zakrólują «szarpak» i «kormuszki»
I że będziemy łowić już co da się:
Tubylców bagien – żaby i karasie...
Słyszałem – nawet Wodnik groził w pewnym czasie,
Że jak zabraknie syren śpiewów, tlenu,
Ucieknie do lepszego wręcz akwenu
(Podobno zamówione ma już polskie wizy,
Wróci jak zarobione będzie miał dewizy).
Na razie schował się ze wstydu, że nie dopaść drania.
Jak nie załatwi wkrótce przyzwoite brania,
Przejdziemy zgodnie do cichego grzybobrania,
Bo swoje lasy równie dobrze znamy,
no i odtrutkę w sklepach od dawna tanią mamy...
Już bossów od przyrody znudziłem tym tematem –
Nas odprawiają wyborowym niemal matem,
Bo nie ma co wspominać i biadolić
I nie narzekać, lecz cierpliwie umieć łowić!

Mistrzowska gra Józefa Piłsudskiego

Książka autorstwa Wojciecha Roszkowskiego jest bogato ilustrowana, wydana na wysokim poziomie edytorskim.

Jest dedykowana wszystkim Polakom, by pamięć o tamtych bohaterach była żywa. Autor podkreśla, iż owo mistrzowskie zagranie bohatera dotyczy trzech ważnych w historii momentów. Pierwszy, że Józef Piłsudski zaczął I wojnę światową w bloku państw, które ją ostatecznie przegrały, a zakończył wśród zwycięzców. Drugi, że zaraz po zakończeniu tej wojny, spacyfikował probolszewickie nastroje w Polsce i rozpoczął prace nad budową instytucji państwa i parlamentu – i trzeci, polegający na stoczeniu batalii o granice II Rzeczypospolitej, szybkim zbudowaniu milionowej armii potrafiącej stawić czoła bolszewii i tym sposobem obronić przed nią Polskę i Europę.

Historyk uświadamia nam, że choć tak dużo Polska straciła w XVIII w. – zrabowano olbrzymie tereny, które przez cały wiek XIX karmiły trzy agresywne imperia, to nic nie zdołało złamać niezłomnego ducha polskiemu narodowi. Znowu przewijają na kartach książki takie wielkie postacie, jak Dmowski, Paderewski, Witos, Korfanty i Daszyński i czytelnik z uwagą może prześledzić narodziny wolnego kraju i jego szybkie krzepnięcie.

Czytelnik znajdzie odpowiedź na wiele pytań, ale też satysfakcję z faktu, że Polska, choć tyle ucierpiała, to jednak dzięki wielkiemu wysiłkowi jej przywódców i całego narodu ostatecznie przetrwała.

Pomiędzy

Ukazała się kolejna książka wierszy Romuald Mieczkowski pt. «Pomiędzy».

– Nie jesteśmy sami, żyjemy wśród innych ludzi, w najprzeróżniejszych kontekstach i scenariuszach, jakie nam pisze los, pomiędzy różnymi sytuacjami i sprawami. Wszystko jest pomiędzy. I wiersze powstawały pomiędzy. Pomiędzy podróżami, pomiędzy Wilnem a Warszawą, pomiędzy smutkiem a radością, pomiędzy szukaniem a odnajdywaniem – mówi R. Mieczkowski.

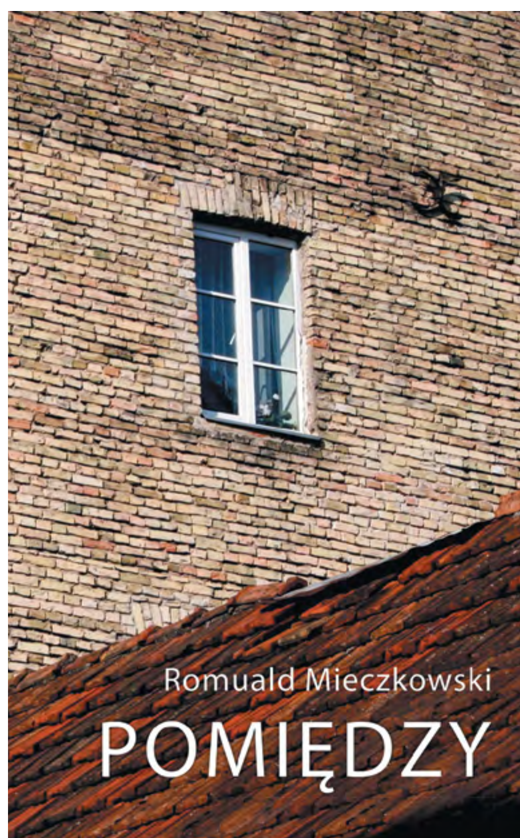
W książce znalazło się 66 wierszy, które poeta umieścił w czterech rozdziałach: I – Gotyckość, II – Fatamorgana innego życia, III – Do przydrożnego świerka, IV – Jesienią nie zadawaj pytań.

Autor jest również fotografem, szczególnie uwielbia uwieczniać kochane Wilno. Toteż w tomiku zamieścił kilka wklejek z fotografiami, robionymi przeze niego w sepii i sam również zaprojektował okładkę tomu w serii wydawniczej Znad Wilii.

Autor jest dziennikarzem, poetą, wydawcą, red. naczelnym pisma «Znad Wilii», animatorem kultury polskiej. Jest pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym festiwalu poetyckiego «Maj nad Wilią». W tym roku odbyła się jego 25. edycja.

Romuald Mieczkowski,
Pomiędzy, Wydawnictwo Znad Wilii, Wilno 2018, stron 76.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Irena WALUŚ

Chórek Śpiewające sercem z Lidy. „Kolorowe Nutki" 2017

Irena WALUŚ

Grupa wokalna Ziarenko z Radunia (rej. werenowski) podczas festiwalu „Kolorowe Nutki". Czerwiec 2017

